Numer 43 „Wolnomyśliciela Polskiego" został skonfiskowany
Cena egz. 60 gr.
Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII | WARSZAWA — 1935 — 10 LISTOPADA | 44 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Wołamy o amnestję!

Ostatnio prasa polska omawia obszernie kwestję amnestji wogóle, a dla więźniów politycznych w szczególności oraz sprawę zniesienia obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej.

Walne zgromadzenie Koła Warszawskiego odbyte 21 września i Zjazd Krajowy P. Z. M. W. z dn 27 października r. b., uchwaliły w sprawach tych odpowiednie rezolucje, ponadto Związek nasz położył swój podpis pod enuncjacją zbiorową organizacyj społecznych, literatów i działaczy.

Wychodząc z założeń humanitarnych—wołamy o amnestję i o zniesieniu „Berezy". Więzienia są przepełnione. Wedle ostatniego „Małego Rocznika Statystycznego" liczba więźniów z 46.451 w 1933 wzrosła do 55.895. w 1934, przyczem w 1934 na 100 miejsc było 142 więźniów, a w apelacji lubelskiej na 100 miejsc było 142 więźniów, a w apelacji lubelskiej na 100 miejsc—aż 196 więźniów. Liczby te już same uzasadniają potrzebę, jeśli nie konieczność amnestji.

Co się tyczy zaś więźniów politycznych, a więc ludzi, którzy popełnili czyn przez kodeks niedozwolony z pobudek ideowych, kierowani najszlachetniejszemi porywami serca, nie w celach osobistych a wedle siebie dla dobra ogółu, to wołamy o amnestję, gdyż stoimy na stanowisku wolności myśli i działalności dla wszelkich kierunków politycznych. Wszystkie odłamy ruchu socjalistycznego powinny mieć prawo swobodnej propagandy i agitacji oraz swobodnego organizowania swych zwolenników. Amnestja wypływa dla nas z zasad wolności człowieka i obywatela.

Obóz koncentracyjny zaś dla osób, które jeszcze prawa nie naruszyły a znajdują się w warunkach pod względem regulaminu cięższych niż więziennych, przyczem odosobnieni są na czasokres zgóry nie przewidziany, gdyż trzymiesięczne minimum może być powtórzone, a więc w połączeniu z udręką nieświadomości czasokresu odosobnienia, — koliduje z wszystkiem tem, co jest podstawą naszych zasad najistotniejszych.

Ale na tem kwestja się nie wyczerpuje. Tak jak Zagozda w „Róży" Żeromskiego, nie chcielibyśmy „widzieć dyktatury sołdatów z białemi orłami na kaszkietach". Nie jesteśmy znużeni jak Zagozda. Jak Czarowic nie możemy spać. Chcemy, aby Polska wyszła z ciemnicy do niezmierzonych, boskich prac". Amnestja bowiem, nawet najszersza, zagadnienia kryzysu prawa karnego w Polsce nie rozstrzygnie. Cóż, że narazie wypuścimy tylu a tylu więźniów, cóż, że nie zamkniemy za kratami tych, którzy popełnili przestępstwa przed pewną datą. Przyjdą inni, przyjdą nowi. Maszyna sądowa przekaże więzieniom szereg innych więźniów. I za lat kilka zagadnienie amnestji znów powstanie na nowo. Przecież od ostatniej amnestji dzieli nas tylko lat trzy!

Zwraca na to uwagę w „Gazecie sądowej" z 21 października r. b. doc. dr. L. Radzinowicz w artykule p. t. „Kryzys polskiego ustroju penitencjarnego", pisząc: „Amnestja nie jest i nie może być różdżką czarodziejską. Więzienia automatycznie zapełnią się napowrót".

I doc. dr. Radzinowicz proponuje reformę więziennictwa przez stworzenie dla przestępców okolicznościowych więzień ruchomych, związanych z robotami publicznemi na wielką skalę na wzór Rosji sowieckiej, przyczem nadmienia, że system ten dał dobre wyniki. W zakończeniu swego artykułu doc. dr. R. stwierdza, że interes naszego państwa i społeczeństwa wymaga szeroko zakrojonej reformy więziennictwa.

Zgadzamy się najzupełniej z tym wnioskiem. Ale nie możemy zgodzić się z autorem, gdy stwier-

dza, że więziennictwo nasze wykazało swą żywotność, sprężystość i zdolność realizacyjną oraz że może stać się racjonalnym czynnikiem wymiaru sprawiedliwości. Dopóki pozostaje w mocy regulamin więzienny z 1931 z zapoznaniem praw więźniów politycznych, którzy właściwie jedynie za „jeńców wojennych", a nie za przestępców, winni być uważani, za jeńców w „wojnie" między różnemi obozami politycznemi—dopóty nie możemy podzielać entuzjazmu autora. Nie będziemy mogli uznać za słuszne tez autora, dopóki w więzieniach nie nauczyciel a duchowny jest osobą uprzywilejowaną, który jedyny poza strażą i reprezentantami prokuratury ma prawo odwiedzać więźniów w celach (art. 180 regulaminu), dopóki nie książka do nauki a tylko książka do nabożeństwa i pismo święte będą mogły bez specjalnego zezwolenia znajdować się w celach więźniów (art. 120), dopóki nie nauka a modlitwa będą stanowczo obowiązkowe (art. 105). Więzienia nasze są już pewnie dostatecznie czyste i względnie porządnie utrzymane, ale nie są w najmniejszym stopniu zakładami poprawczemi. Zieją pustką społeczno-wychowawczą. Są tak wymiecione, że wymieciono z nich nawet wraz ze śmieciami i tę dozę ciepła, jaką w celach wychowawczo-poprawczych należy dać więźniowi. Dopóki istnieć będzie w wiezieniach straż więzienna, wprowadzona przez ministra Michałowskiego, zamiast grona wychowawców, więzienia w dużym stopniu będą instytucjami bezcelowemi, a nawet może szkodliwemi, gdyż produkującemi recydywistów, którzy w Polsce niestety są bardzo liczni. Zresztą sam doc. dr. R. pisze też w innem miejscu, że środowisko więzienne przetwarza przestępców okolicznościowych na recydywistów. Ale specjalnie jednak nie możemy się zgodzić z doc. dr. Radzinowiczem, gdy skarży się i boleje spowodu tego, że coraz częściej organa sądowe rezygnują ze stosowania pozbawienia wolności, mimo, że względy wymiaru sprawiedliwości tego wymagają, że coraz częściej władze rezygnują z nadania toku sprawie, mimo, że przestępczość czynu nie ulega wątpliwości, że coraz częściej sądy stosują niesłusznie zawieszenie kary, a czynią tak tylko dlatego, że znają stan przeludnienia więzień.

I tu właśnie dochodzimy do sedna sprawy: do przyczyny przeludnienia naszych więzień. Otóż uważamy, że przyczyną tą nietylko jest kryzys ekonomiczny, ale w olbrzymim stopniu nowy polski kodeks karny z 1932 i wywołane nim niesłuszne surowe nastawienie sądów obu instancyj, a specjalnie instytucyj odwoławczych, które są właśnie powołane do normowana sądowej polityki wymiaru sprawiedliwości.

Prof. dr. Emil St. Rappaport, prezes Komisji kodyfikacyjnej, sędzia Sądu Najwyższego, ogłosił drukiem referat swój, wygłoszony wiosną 1935 w Warszawie i na uniwersytecie w Rydze p. t. „Media via Kodeksu Karnego polskiego". Zaraz na początku tego referatu autor stwierdza, że „polski kodeks karny udał się, nie budzi szczególnych trudności przy stosowaniu, nie wywołuje w opinji publicznej polskiej zbytnich sprzeciwów". Otóż pogląd ten jest najniesłuszniejszy. Aczkolwiek nowy kodeks nie budzi trudności przy stosowaniu—nie udał się on. O opinji publicznej polskiej lepiej nie mówić. Część jej musi niestety milczeć spowodu zależności od czynników rządowych, część milczy. aby się tym czynnikom przypodobać, a między tą częścią, która chciałaby głośno sprzeciw wyrazić a p. sędzią Rappaportem, spółautorem kodeksu, staje cenzor.

Skonfiskowano

Dowodem zaś tego, że kodeks karny polski nie udał się, są skutki jego działania. A skutkami temi jest tak wielkie właśnie przepełnienie więzień, jak o tem już pisałem na początku.

Nowy bowiem polski kodeks karny znacznie podnosi minimum kary, w wielkim stopniu utrudnia albo wprost uniemożliwia znaczne złagodzenie kar, jak to było możliwe przy kodeksie rosyjskim z 1903. Polski kodeks, tworząc ponadto szeroką budowę określenia czynów przestępnych, przyczynił się znacznie do nadmiernego powiększenia ilości spraw. Wreszcie przyczynił się do zwiększenia statystyki spraw i okoliczność stworzenia, zdaniem mojem, zbędnych stanów przestępnych, nieznanych i obcych poprzedniemu kodeksowi, a obcych również i pojęciu prawnemu przeciętnie moralnego obywatela.

Główną jednak przyczyną wzrostu liczby więźniów i przepełnienia więzień, to bardzo wysokie, niedające się zniżyć minimum kar. A w związku z tem nowy kodeks pouczył i przyzwyczaił sędziów do stosowania kar bardzo wysokich, znacznie wyższych aniżeli przed 1932 r., datą wprowadzenia nowego kodeksu. I oto wbrew niektórym przewidywaniom surowe te kary nietylko nie spowodowały zmniejszenia się przestępczości, ale wręcz naodwrót—spotęgowały ją jeszcze. Nakoniec, powiększyły zaludnienie więzień przepisy o niemożności zaliczenia aresztu między rozprawami w dwu instancjach, gdy kara sądu niższego została zatwierdzona przez instancję wyższą.

Amnestja jest koniecznością bezwzględną. Ale na długo ona nie pomoże. Należy złagodzić przepisy prawa a nastąpi poprawa. Trzeba wprowadzić przepis, zezwalający sędziemu w pewnych wypadkach łagodzić karę poniżej jej minimum o jeden stopień, ale jeszcze bardziej trzeba zmniejszyć ilość faktycznych stanów przestępnych przez zniesienie ich płynnej czy kauczukowej struktury, trzeba umożliwić zaliczenie zawsze kary odbytej przed wyrokiem każdej instancji. Jednem słowem: trzeba złagodzić prawo karne a specjalnie kodeks karny, trzeba zacząć stosować znacznie łagodniejsze kary, a wnet opróżnią się więzienia i wierzymy, że zmniejszy się ilość nowych przestępstw.

Przecież i do 1932 były ciężkie chwile w Polsce pod względem ekonomicznym, stosunki były mniej ustabilizowane, panowała psychika rozprężenia powojennego, a nie było tylu przestępców zwykłych i politycznych.

Zgadzamy się, powtarzamy to mocno — z projektami doc. dr. Radzinowicza, dotyczącemi reformy więziennictwa w Polsce, ale sama reforma ta nie wystarczy. Prof. dr. Rappaport musi przestać śnić na jawie o tem, że jego polski kodeks karny się udał, musi przestać o tem wygłaszać odczyty, a wziąć się do reformy tego kodeksu i innych ustaw karnych.

Nie zapomocą surowych kar wytrzebi się z dusz przestępne skłonności. Nie surowe kodeksy są ochroną społeczeństwa. Nie na kościołach, sądach i więzieniach stanąć może wielkie państwo, a na

książce, piśmie, pracy nauczyciela i oświatowca.

Burzyć więzienia a budować szkoły! Czyż nie jest symboliczne, że jednocześnie z kryzysem więziennictwa przeżywa Polska i kryzys szkolnictwa?

Zamknąć kodeksy, a otworzyć elementarze!

Tymczasem zaś powtórzmy za Żeromskim słowa z jego „Róży“: „Puśćcie mię, kraty! Mam do wykonania niezmierny ogrom prac. Czas mi ucieka. Mam do postawienia tysiąc szkół, mam do wyćwiczenia tysiac nauczycieli. Schnę z bezczynności moje ręce. Rwą się do roboty ramiona. Szarpie się coraz silniej serce. Ręce, lecąc do dzieła, trafiają w mur, głowa uderza o kratę. Puśćcie mnie, kraty“!

Puśćcie ich, kraty więzień i obozów! Puśćcie ofiary kryzysu, złych praw i ustroju. Amnestji dla więźniów zwykłych i politycznych!!!

Józef Litauer

Jak budowano mosty pomiędzy judaizmem a chrystjanizmem

(dokończenie)

II

Przyjrzyjmy się niektórym z tych figur Chrystusa—w streszczeniu, gdyż nie możemy, niestety! podać w całości głębokich a rozległych wywodów autora „Zasad“.

Już w historji Kaina i Abla widzi on to, co ma dziać się przez ciąg wieków: „zgraję szatana, podnoszącą się przeciw kościołowi Jezusa“. Abel jest wtórą figurą Mojżesza — Adam był pierwszą. „Od pierwszego zabójstwa zaczyna się owo długie prześladowanie, którem źli będą uciskać dobrych aż do skończenia świata“. Piękna perspektywa — kiedyż więc nastąpi zbawienie? Autor przyrzeka, że kara Kaina zapowiada sprawiedliwym, iż opatrzność czuwa nad nimi, że ich wynagrodzi „kiedyś“ (!) i pomści się za nich.

„Krew Abla woła o pomstę przeciw Kainowi. Krew Pana naszego o miłosierdzie dla jego oprawców“. — Oto ciekawa analogja rzeczy nieanalogicznych. „Za karę bratobójstwa Kain został skazany na wygnanie i tułactwo na ziemi. Za karę bogobójstwa żydzi zostali tułaczami i włóczęgami po całej ziemi. Od tysiąca dziewięciuset lat prawie widzi się ich, snujących się bez kapłana, bez króla, bez ofiary“.

Wszelako Kain został skazany za czyn własnej ręki. Czemuż jednak cierpieć mają potomkowie rzekomych bogobójców — to jest mniej jasne, jako akt „sprawiedliwości boskiej“. I co to za kara: snują się bez kapłana, bez króla, bez ofiary. Toć rabinów mają dość jeszcze — bodaj za dużo. Bez króla obchodzą się francuzi i polacy, acz nie są potomkami bogobójców. A o jakie ofiary chodzi autorowi? — bydło jest nadal zabijane rytualnie, a sami żydzi są ofiarami w państwie Hitlera!

Noe jest trzecią figurą Chrystusa. Przed potopem bóg pouczył go, jak ma zbudować swój korab. „300 łokci będzie długość korabia, 50 łokci szerokość, a 30 wysokość“. Ksiądz Gaume jest zachwycony, jakby wiedział, ile par zwierząt wsadzić miał Noe do swej arki, żeby im było wygodnie! Powiada:

„Wymiary te były zupełnie stosowne; tego też trzeba było spodziewać się po biegłości artysty, który raczył być kierownikiem tej cudownej budowli. Wszakże proporcje jej usprawiedliwia najściślejszy rachunek“.

Noe usłuchał boga i użył 120 lat na budowę arki. „Podziwiajmy cierpliwość boga“! — woła autor. Lat 120 czekał pan z ukaraniem świata potopem. Widok budowania tego gmachu przez lat 120 przypominał grzesznym karę, wiszącą nad nimi. Sądzę, że i ludzie byli cierpliwi—śmieli się, ale nie przeszkodzili w budowaniu egoiście, który sam jeden z rodziną zamierzał się ratować!

Właściwie cierpliwość boga była jeszcze większa: przepowiednia Noego o potopie poprzedziły przepowiednię Henocha, o lat 1000 wcześniejsze. Prawie tysiąc lat groził i ostrzegał Pan ludzi, iżby się opamiętali. Nie chcieli—więc spuścił deszcz.

Ale gdzież są analogje? Są... „Arka mieszcząca Noego i jego dzieci była jedyną nadzieją rodzaju ludzkiego. Kościół, który posiada Chrystusa i jego dziatki — jest też jedyną nadzieją rodu ludzkiego“. Oczywiście — tylko katolicki! Widzicie przeto, że figura Noego zupełnie pasuje do Jezusa Chrystusa.

Idźmy dalej. Abraham na czele 318 najodważniejszych sług uderza na wojsko chanaańskie, wybawia z niewoli synowca i jego towarzyszy i kapłanowi Melchisedechowi przynosi z łupów wojennych dziesięcinę — więc jest trzecią figurą Chrystusa. Melchisedech jest piątą, bo... złożył w ofierze chleb i wino, a Zbawiciel nasz ofiaruje się codzień pod postacią chleba i wina.

Figura Izaaka, którego ojciec, Abraham, zamierzał przynieść w ofierze na Kalwarji, ale nie zrobił tego z woli boga — poucza nas, gdzie zbawiciel nasz umrze (choć Izaak nie umarł), oraz poucza, że zbawiciel umrze z rozkazu Ojca (choć Izaak nie zginął z rozkazu Abrahama). Ale rzecz jasna: Izaak był tylko symboliczną figurą — próbą przedhistorycznem przestawieniem.

Patrjarcha Jakub przybywa do Izaaka i z ręki ślepego ojca bierze błogosławieństwo, acz niepierworodny. Zbawiciel nasz za powrotem do nieba obsypany jest przez ojca swego chwałą i błogosławieństwy. Oto dowód, że Jakub jest szóstą figurą Chrystusa. Notabene, Jakub z pomocą matki orżnął ślepca i wydarł mu błogosławieństwo, podając się za Ezawa — Chrystus tego nie uczynił. Więc może Jakub nie jest tak napewno szóstą figurą Jezusa?

Wątpimy też trochę, czytając, że Józef był uważany zawsze i słusznie, jako jedna z najpiękniejszych figur, wskazujących Mesjasza. Józef był najukochańszym synem swego ojca, a zbawiciel

najukochańszym synem boga-ojca". Wątpliwość nasza wynika stąd, że Jakub miał prócz Józefa jeszcze jedenastu synów, a bóg-ojciec tylko jednego: tedy Jezus był najukochańszym synem z liczby jeden — a nie z dwunastu. Ponadto, Józef był wybornym finansistą Faraona, kupcem zbożowym, spekulującym na rzecz skarbu na głodzie ludu egipskiego. Jezus nie był takim. Jeżeli więc takie figury miały być wskazaniami dla wybranego ludu, że przyjdzie Mesjasz, to nie dziw, że żydzi tych wskazówek odcyfrować nie mogli!

Coprawda, autor tłomaczy, że z historji Józefa wynika, iż z czasem żydzi nawrócą się gremjalnie na chrystjanizm. To samo zresztą obiecuje Ewangelja,

Skonfiskowano

Tedy wąż miedziany na pustyni, leczący zarazę za dotknięciem doń ręki chorego, jest jedenastą figurą tegoż Mesjasza, jako że został przybity przez Mojżesza do drzewca. Nas, laików, razi to zestawienie węża z Jezusem, ale teologowie wiedzą lepiej, co i jak.

Wszelako jest rzecz jedna, w którą nie uwierzę, choćbym we wszystko inne uwierzył. Że Jozue, krwawy wódz Izraela, z nakazu Jehowy wygładzający ogniem i mieczem nieprzyjazne Izraelowi ludy wraz z niewiastami ich, dziećmi i bydłem, ma być trzynastą figurą Jezusa—to już brzmi przesadą. Nie działa też na mnie umieszczona pod tą figurą modlitwa: „Dziękuję Ci, o Boże mój, który cały jesteś miłością, żeś wprowadził lud swój do ziemi Chanaańskiej i że dozwoliłeś mi urodzić się na łonie katolickiego kościoła". Nie rozrzewnia mnie ta miłość katolicka dla starożytnych żydów, pod którą kryje się miłosne życzenie wyprowadzenia również wszystkich żydów nowożytnych do ziemi sjońskiej.

Domyślicie się łatwo, że atleta Samson, żydowski Herkules.

Skonofiskowano

I nie zdziwicie się po tem wszystkiem, że tańczący przed arką przymierza król Dawid będzie szesnastą figurą Mesjasza—jakkolwiek królowi temu przytrafiały się rzeczy niełade: kiedy np. zapałał miłością do Betsaby i zabrał ją mężowi, polecając zabić go zdradziecko w zgiełku bitwy.

Do tej kompanji figur przyłączy się Salomon, posiadający harem z 3000 żon—rzecz nie do pomyślenia o Chrystusie — i wreszcie Jonasz, który przez trzy dni był lokatorem w żołądku wieloryba. Ale przecież Jezus zeszedł na t r z y dni w odwiedziny do piekła—więc rachunek się zgadza.

Jakże mi trudno, słuchacze, wyjaśnić wam, ile wiedzy historycznej o ludach starożytnych, ile sumiennej znajomości pisma świętego, ile subtelności, dowcipu, fantazji (oczywiście w sosie teologicznym), ile metafor poetyckich i łamańców logicznych, ile wreszcie porywów natchnienia i uczuć serdecznych (zawsze w gatunku teologicznym) — zużywa nasz autor, aby dowieść swojej naczelnej tezy!

W końcu dochodzi on do dytyrambów na cześć Izraela — oczywiście tego przed „bogobójstwem" — dowodząc, że naród wybrany winien był całą wyższość swoją nad innemi narodami — w rodzinie, społeczności cywilnej, politycznej i religijnej — swojej religji. „Bo któż śmiałby bez zarumienia się stawić religję żydowską na równi z bałwochwalstwem, które panowało wszędzie?"

Obecnie istnieją tacy zuchwalcy, czyniący to bez zarumienienia — jakkolwiek ksiądz Gaume sądzi, że „byłoby to tem samem, co porównywanie dnia z nocą, zbrodni z cnotą, boga z czartem". Pogaństwo bowiem posiadało ledwo szczątek objawienia, którego znajomość jedyni żydzi posiadali w zupełności"!

Jest to już hymn na cześć żydów. Może to i prawda. Nie rozumiemy tylko, czemu ci „posiadacze objawienia w zupełności" zagrzęźli na całe wieki w mrokach ghetta i w przesądach fanatycznego formalizmu; oraz nie rozumiemy, czemu w objawionej religji ich dziedziców i uczniów, chrześcijan — jest tyle dziecinnego fetyszyzmu i tyle dziwactw obłędu, aż nadto widocznych z naszego wykładu o mostach między judaizmem i chrześcijaństwem!

III

Mógłbym nasz temat rozwinąć na wzorach „ćwiczeń duchownych św. Ignacego", czyli rekolekcyj przez ks. Aloizego Bellicjusza po łacinie ułożonych, a z włoskiego języka przetłumaczonych wiernie na polskie, wydanych za wysoką aprobatą kościelną i zezwoleniem cenzury rosyjskiej, obowiązującej w roku 1899. Ale brak czasu zezwoli mi ledwo na dwie cytaty — za to soczyste.

Zdawałoby się, że zakaz starozakonny spożywania mięsa trefnego sprawi katolickiemu świętemu przykrość, jako że sam nie karmił się strawą koszerną. Gdzie tam — „broń boże"! I tu przerzuci się most między formalizmem judejskim i dogmatami katolickiemi.

W księdze Machabeuszów czytamy, jak tyran Antyjoch, zamordowawszy sześciu synów Makabeuszowych w obecności matki i najmłodszego brata, usiłuje tego ostatniego—dziecko jeszcze—odstraszyć od cnoty, a skłonić do grzechu. Cnotą — według pojęć judejskich — jest jedzenie mięsa koszernego, grzechem — jedzenie trefu. Więc Antyjoch chce zmusić malca do zjedzenia mięsa, przez zakon zakazanego.

Wyobraźnia św. Ignacego, czy też księdza, który spisał jego ćwiczenia duchowne, lubuje się w tym obrazie: oto „palą się stosy i rozżarzone żelaza, jeżą się noże katowskie, kurczące się (?) krwią bratnią, drgają rozćwiartowane ciała braci".

Było jeszcze trzech męczenników w sytuacji podobnej — Sidrach, Mesach i Abednego (patrz w księdze Daniela roz. III, 19). Nabuchodonozor, aby zmusić ich do pokłonu przed bałwanem, kazał piec rozpalić siedemkroć bardziej, niż zwykle. Piec zmienił się w ogień—płomień buchnął na czterdzieści łokci wgórę!

I pyta św. Ignacy:

„Cóż uczyni młody Machabejczyk na trupach sześciu braci? Czy skosztuje mięsa zakazanego, aby nie skosztował śmierci tak okrutnej? A tych troje—czy ugną kolana przed bałwanem Nabuchodonozora, aby uniknąć tak strasznego ognia? A co byś ty zrobił, mój czytelniku?"

Słuchajcie — woła — co powie Machabejczyk. „Nie słucham rozkazania królewskiego, ale rozkazania zakonu".

I dodaje św. Ignacy:

„Czy ci nie wstyd, że oto te czworo dziatek żydowskich miały większy wstręt do grzechu (!) aniżeli ty, coś chrześcijanin, może zakonnik i kapłan. O Boże! przy tym przykładzie, co odpowiedzą na sądzie Twoim ci, którzy bez żadnej pogróżki męki lub śmierci, dla podlej chciwości, nie wahali się obrazić nieskończonego twego Majestatu". „Ach, bracie miły! na miłość Boga, na strach piekła, zaklinam cię, strzeż się grzechu, nietylko śmiertelnego, ale i powszedniego, bo — jak mówi św. Teresa — grzech nawet najmniejszy jest większem złem, niż całe piekło" (?!).

Widzimy tu, jak od mięsa trefnego i pieca Nabuchodonozora przeprowadza się gładziutko most do grzechu śmiertelnego i wieczystego piekła.

A trudno wyrazić, ile obojętności na cierpienia ziemskie, ile okrucieństwa w stosunku do heretyków, urodziło się ze smakowania obrazów mąk piekielnych przez tych teologów, którzy przedewszystkiem wzięli z pisma świętego legendę o grzechu pierworodnym i wygnaniu prarodziców naszych z raju, a usnuli z niej teorję łaski i zbawienia krwią chrystusową.

Cała ludzkość potępiona została za grzech pierworodny prarodziców, którzy zjedli jabłko zakazane. O puściźnie, zostawionej nam przez Adama i Ewę, tak nas poucza św. Ignacy:

„Zgromadź wszystkie kości umarłych, wszystkie zarazy, głody, powodzie, wojny, mory i pożary, wszystkie tylu krajów spustoszenia, wszystkie perzyny" (tu zabawna zmyłka zecerska: wydrukowano: „pierzyny") „tylu lepianek i tronów, mrozy zimowe i upały letnie, wsze choroby i męki tylu męczenników, wszystkie klęski i nędze, ciągłym potopem zalewające ziemię; zbierz wszystko zło, pod którem ludzkość jęczała, jęczy i jęczeć będzie aż do skończenia wieków; dodaj do tego piekło, —wszystko to dziełem jednego grzechu! Taki to róg obfitości zostawili nam w puściźnie pierwsi rodzice nasi, w skutku ich grzechu cała ziemia stała się grobem żyjących i miastem śmierci".

Uspokójmy się!... Na szczęście, „dla zadośćuczynienia za ten grzech przyszedł syn boży, stał się człowiekiem i między dwoma łotrami umarł". I na szczęście—dodajmy—są na ziemi szafarze jego łask, księża, którzy mają moc zbawienia nas od piekła odpuszczeniem grzechów po spowiedzi w imię krwi baranka bożego.

Nie opuszczę tu ciekawego rozumowania autora: „Jeżeli ojciec przedwieczny nie przepuścił własnemu synowi, który za grzech Adama wziął na siebie tylko postać grzesznika, jakże pocznie sobie z nami, nikczemnikami, buntownikami (!), sprawcami tylu tak szkaradnych grzechów, zabójcami samego boga"!... Tu przynajmniej jest sprawiedliwa miara: bogobójcami są już nietylko żydzi, ale cała ludzkość... grzeszna—a zwłaszcza niedowiarki-wolnomyśliciele.

IV

Widzieliśmy, że jedną z cech głównych techniki inżynierskiej, budowania mostów między judaizmem i chrystjanizmem jest nadużycie przenośni.

Tym sposobem „Pieśń nad pieśniami" — pieśń miłosna, rozmowa kochanków, przypisywana Salomonowi i Sulamicie, staje się w wyobraźni katolickiej djalogiem między Chrystusem a kościołem. Wypadają stąd rzeczy paradne. Kiedy w tej pieśni kochanek woła: „O, jakaś ty piękna, przyjaciółko moja! oczy twe, jak oczy gołębicy", kiedy kochanka odpowiada: „O, jakże ty piękny, miły mój"! gdy ona żali się: „Na łożu mojem szukałam w nocy miłego, a nie nalazłam. Wstanę, obiegnę miasto, po ulicach będę go szukała", kiedy on sławi uciechy miłosne i piękno jej zębów, warg, obojga piersi, jako „dwojga bliźniąt sarnich, pasących się między liljami" — kiedy wreszcie splatają się w uścisku namiętnym: „lewica jego pod głową moją, a prawica jego obłapia mnie", — to, podług komentarza katolickiego, „Chrystus tak zaleca zacność swego kościoła, wysławia wiarę i jej owoce". Ale gdzie kościół ma piersi—niewiadomo.

Coprawda, komentarz katolicki jest tu na śladzie dawniejszych komentarzy rabinicznych, boć i mędrcy talmudyczni upatrywali w opisie Sulamity obraz świątyni Salomona—i gdyby żydzi nie wysnuli tego komentarza, to sama „Pieśń nad pieśniami" nie byłaby zachowana, lecz spalona, jak śmieć pornograficzny. A tak przetrwała wieki na miejscu poczesnem śród ksiąg świętych. Do takiego—w danym wypadku szczęśliwego—pomieszania pojęć przywiódł styl, płomienna przesada poezji wschodniej, nazbyt dziwaczna — skoro chodziło o damę — porównania: „Szyja twoja jest, jako wieża obronna Dawida, w której tysiąc tarczy wisi i wszystka broń mocarzy"—co w istocie zdawało się bardziej pasować do świątyni, niż do ukochanej najnamiętniej kobiety. A że ta świątynia w pieśni salomonowej wzywaną jest do ruchu: „Pójdź ze mną z Libanu"—tedy teologowie katoliccy sprytnie wykombinowali, że mowa tu jest o kościele, wzywanym do misyjnej wędrówki pomiędzy wszystkie ludy.

V

Znamiennym rysem omawianej inżynierji mostowej jest też pomieszanie chronologiczne. Ksiądz Gaume ogląda całą przeszłość z punktu widzenia epoki Chrystusa, jako figurę tej ostatniej.

Przerzućmy się na biegun protestancki, zajrzyjmy do ciekawej książki pastora holenderskiego — znakomitości teologicznej protestantyzmu — I. de Heera p. t. „Sąd ostateczny nad narodami w Armageddonie" — o której pisałem już w „Wolnomyślicielu" [1]). Znajdziemy tu to samo „pomieszanie chronologiczne". Most judejsko-chrześcijański wydłuża się tu jeszcze. Byle zdanie Jezajasza i Ezechjela w oświetleniu Apokalipsy zapowiada wszystkie najodleglejsze wypadki aż do skończenia świata.

Ta książka poucza nas o tem, że obłęd religijny nie wyklucza subtelności rozumowań z pozorami logiki, wielkiej znajomości spraw dziejowych i aktualnych, a przedewszystkiem głębokich studjów nad pismem świętem. Najdalsze fakty z prastarej historji Izraela służą autorowi do wytłumaczenia czynów Lenina, polityki Mussoliniego, dzisiejszych i jutrzejszych wypadków w Rosji sowieckiej, Turcji, Włoszech, współczesnego ruchu sjonistycznego i t. d.

Ciekawy jest stosunek autora do żydów. Z jednej strony jest to uwielbienie bezgraniczne przeszłości hebreów, bezmierna litość dla prześladowanych, podziw wobec odrodzeńczego ruchu w w Palestynie; z drugiej strony — cała z tego powodu uciecha jest wynikiem wiary, iż wszystko to zmierza do potwornych wojen na gruncie wzboga-

[1]) Z r. 1934 str. 582. Red.

conej Palestyny, do mordowania się wszystkich narodów w Armageddonie, aż zejdzie w końcu świata na ziemię palestyńską Chrystus ze swojem wojskiem skrzydlatem, utopi smoka-szatana w potoku ognistym i założy tysiącletnie królestwo swoje, po którem nastąpi sąd ostateczny nad narodami ziemi. Zachwyt i miłość dla odrodzonego Izraela przeistaczają się w zgrozę i jakąś mistyczną antypatję. Albowiem wszystko to zwiastuje Apokalipsa.

Pastor Heer powiada:

„Historja Izraela wistocie urąga wszystkim wysiłkom wyjaśnienia jej — bo Izrael jest narodem Boga i Pan jest Bogiem Izraela, Bogiem cudownym—według słów Izajasza: skrytym Bogiem, Zbawicielem".

Wynika to — zdaniem autora — samo przez się z przeszłości Izraela. „Hańba i grzech Judy żyją nadal, wcielone w formy dotykalne. Każdego ranka otwierają się jego rany i krwawią. Nieśmiałemi kroki przesuwa się on tu i tam. Ale nie jest widmem — o, nie!—jest dotykalną i straszliwą rzeczywistością. Może zdawać się, że to umarli żyją śród nas — podług logiki ludzkiej żydostwo dawno powinnoby zniknąć z oblicza ziemi. Ale cóż obchodzą Izraela i jego Boga nasze rozumkowania? Niema na ziemi narodu i zakątka, gdzie nie rozlegałyby się jęki i skargi Izraela".

Otóż jednym z niewyjaśnionych cudów w dziejach jest—podług autora — niedająca się wyobrazić nienawiść do tego ludu, który wszystkie inne narody gnębią, prześladują, grabią, spotwarzają i niszczą". On jednak istnieje.

I tu czytamy dość niespodzianie:

„Każdy żyd jest jakby chodzącym podpisem Boga pod jego obietnicami—jest pieczęcią jego wierności i miłosierdzia, granitową ścianą przeciw wszelkiej krytyce Jego słowa".

Przypomina autor stosunki między faraonem i Józefem, drugim faraonem i Mojżeszem, Ahaswerem perskim a Mardocheuszem—i dowodzi, że żydzi nawet prześladowców swoich zmuszali zawsze do szacunku. Ba! i dziś potężnych świata zniewalają do liczenia się z nimi — ci żydzi, nawet w odpadnięciu od boga. „Czyż nie znajdujemy śród nich — woła autor w zachwycie — najbardziej utalentowanych pisarzy, poetów, artystów, uczonych, astronomów, finansistów, fabrykantów, dziennikarzy?!"

Oto ten chaos pojęć, powstający na nieszczęsnym gruncie ciągłych rozmyślań o stosunkach żydów i chrześcijan z punktu widzenia teologji, miast nauki pozytywnej. Fałszywa historjozofja mści się na umysłach obłędem, który w ciągu wieków przybierał formy szału i wywoływał niesłychane okrucieństwa, dzisiaj wszedł w fazę łagodniejszą — djalektyki teologicznej, lecz podawnemu wytwarza nienawiść międzyludzką pod pozorami hołdowania ideałowi miłości!

I mam wrażenie niekiedy, że cała historja cywilizowanej ludzkości jest dziejami obłędu religijnego—jehowistycznego i powstałych zeń katolickiego i protestanckiego.

VI.

Zadałem sobie trud przewertowania szeregu pism teologów protestanckich i anglikańskich — i wszędzie znalazłem wymowne ilustracje do wyłożonych przeze mnie tez. Notowałem je skrzętnie—i pozwolę sobie niektóre z tych cytat przytoczyć. Należą one do powszedniego aparatu wybitnych kaznodziejów, tłumaczących nam wagę obietnic bożych, danych w Starym i Nowym Zakonie, a nazywanych przez autorów „przekazami na Niebo".

Tekst biblijny wtórej księgi Mojżeszowej brzmi:

„Poznają Egipczanie, żem ja Pan..."

Komentarz pastorski głosi:

„Twardo wypada pouczać niepobożny świat. Egipt nie zna Jehowy. Rozzuchwalony pyta: kto Panem"?... Więc Pan złamie harde serca dziesięciorgiem plag. I dopiero, gdy wyroki grzmią nad ich głowami, ćmią ich niebo, niszczą żniwa, zabijają syny — Egipt pojmie coś z mocy Jehowy. Wybawienie Izraela było krzepkim środkiem uświadomienia Egiptu, że Bóg Izraela, Jehowa, jest Bogiem żywym i prawdziwym. Ale żaden Izraelita nie zatonął w morzu Czerwonem".

Komentator cieszy się z pedagogicznych triumfów boga Izraela — bo dla niego „Egipczanie" to niedowiarki dzisiejsze ze wszystkich narodów świata. I wyprowadza wniosek, że „przekonywająca moc przez Ducha św. towarzyszy kazaniom Ewangelji, aż wszystkie ludy ukorzą się przed imieniem Jezusa i nazwą go Panem".

Tym sposobem mimowoli kazania Ewangelji porównane zostały z dziesięciu plagami, spadłemi na Egipcjan za dni Mojżesza.

Czy ludzie miękkiego serca, myślący w taki sposób—budowniczowie mostów między Pięcioksięgiem i Ewangelją — nie potrafiliby bez zmrużenia oka patrzeć na to, jak Pan raziłby współczesne nam europejskie narody — żabami, pluskwami, mrokiem, mordem pierworodnych, aby pouczyć je o swojej mocy? „Pan bowiem sam dba o swoje imię". Przypomnijmy, jak niedawno duchowni włoscy witali trzęsienie ziemi w Messynie, jako karę bożą za jakiś żarcik wolnomyślny w gazecie. Tak wygląda sąd moralny miłości chrześcijańskiej na pomoście, przerzuconym pomiędzy okrutnym Jehową i słodkim Jezusem.

*

Rzekł Jezajasz imieniem boga: „jako ten, kogo cieszy matka, ja was cieszyć będę"—i oto mówca protestancki śpieszy z zachwytnym komentarzem: „Jehowa zezwala traktować się, jak matkę". O, radości! i wmawia naiwnym, że bóg piorunów, który spuścił potop na wszystkich żyjących, prócz Noego i jego rodziny — jest wzorem miłości macierzyńskiej. A jak tu polemizować z taką psychologją?!

*

Oczywiście prostaczkom, do których przemawia bardziej litera pisma świętego, niż badania przyrodnicze—imponuje obietnica psalmów: „Oczy moje obrócone będą na prawdomównych na ziemi, iżby siadali ze mną". I oczekują cudu. Bo komentator poucza: „Skoro Dawid tak mówił, to i syn Dawidowy to samo ma na myśli". Jezus wprowadzi wiernych do swego domu w niebie i pozwoli im zasiąść przy swoim stole.

Ten pałac jezusowy w niebie, stół biesiadny i fotele dla wiernych — jakiż w tym plastycznym obrazie obcowania z bóstwem tkwi gruby fetyszyzm! I ci ludzie narzekają na „materjalizm" świata! A przecież prawdomównym nędzarzom zdałby się bar-

dziej zwykły chleb w porządnej izbie, niż te miejsca za stołem w pałacu niebieskim, gwoli którym odwraca się ich oczy od dóbr ziemi.

*

Całopalną krowę Mojżesza, o której rozmyślało tylu talmudystów i scholastyków — przeobrazi teolog w ofiarę syna bożego. Znaki z krwi jagnięcia paschalnego na drzwiach izraelitów w Egipcie dla ochrony przed aniołem śmierci — zmienia się w komentarzu na obrończą krew Zbawiciela.

Jeżeli psalmista przyrzeka: „Pan posili mnie na łożu niemocy“ — ekstaza pastorska sławi boga Izraela, który jest „pielęgniarką i posługaczką pobożnych“. Szczęśliwcy! obiecana Izraelowi realna ziemia Chanaańska zmieniła się niebo dla w nich!

*

Cisi i miłosierni nauczyciele wiary „nie walczą z bezbożnikami“. Po co? Pan obiecał im, że sam spustoszy bezbożników. Ale czasami wpadają w ferwor. W myśl Jozuego wołają z kazalnicy: „Naprzód! zabijcie każdego Chenaanejczyka, połamcie na kawałki każdy wóz żelazny. Pan zastępów jest z nami, a któż oprze się jego grzechobójczej mocy“?..

Po co?.. Pan przyrzekł przecież „spustoszenie bezbożników“ bez ludzkiej pomocy i jej radykalnych środków, kiedy? — dziś, jutro?... Nie pytajmy! Duchowny anglikański zapewnia, że „pociągi boskie nie spóźniają się nigdy“.

*

Z głębi wieków dochodzi głos proroka Jezajasza: „Gdy pójdziesz przez wody — będę z tobą; a pójdziesz przez ogień—nie spali cię i płomień nie ima się ciebie“.

I oto na mocy tego głosu z VII wieku przed erą chrystusową, w wieku XX, mówcy chrześcijańscy zapewniają swoje wierne owieczki, że nie zatopią ich wody mórz i że przez stosy ognia przejdą bezpiecznie! A ukołysani do snu słuchacze snują błogie marzenia o niezatapiającej wodzie i nieparzącym ogniu.

Ale co będzie, gdy rozpęta się burza—i grom zbudzi marzących z ich błogich snów teologicznych?

VII

Rozważmy wkońcu, na czem polega ta strawa duchowa, którą miljony karmiły się przez wieki i tymczasem karmią się jeszcze.

Na miejsce mnóstwa bogów greckich, kłócących się między sobą, wesołych i niedbających o moralność—tak zwany „lud wybrany“, Izrael, powołał Jedynego boga, jako stróża moralności swego ludu — Boga, to miłościwego, to karzącego groźną prawicą. Grek stawiał ponad swemi bogami tylko nieubłagane zimne fatum.

Tego boga chrystjanizm zapożyczył od Izraela. Zaaprobował zgóry wszystkie jego czyny. Bo i któż waży się krytykować Jedynego i Wszechmocnego? Na każdy jego czyn chrześcijanin — wzorem Izraela—odpowiada wdzięcznem, lub kornem: tak. Gdy deszcz ożywczy spada na pole — to ojciec miłościwy zlewa łaski; jeśli burza łamie drzewa owocowe — Sprawiedliwy karze grzechy nasze. Bo jakże kłócić się z ojcem, który buntowników za lada oporem zgnieść może bez ratunku?

A tu zaszło owo coś, co we wszystkich przytoczonych wyżej absurdach teologicznych jest ziarnem prawdy: udręczony w niewoli babilońskiej lud żydowski wymarzył sobie Mesjasza—i dał swój sen wcielony w mękę krzyżową, nie sobie, lecz światu. Okrucieństwo żydowskiego Jehowy nie uszło bowiem oczu poganina, a przyszłego chrześcijanina; nie śmiał on nazwać go szatanem; postanowił zmiękczyć go po ludzku—i oto odsunął się na dalszy dystans od tego, który w poufałem przymierzu pozostawał z żydami. Znalazł sobie pośrednika między nim a sobą w litościwym synu, Jezusie. Zapożyczył i tego boga również ze źródeł semickich, z marzeń o Mesjaszu, „rozpoznanym“ naprzód przez heretyków Izraela — i uczynił zeń drugą osobę obok ducha św. w tej symbolicznej trójcy, która od wieków błąkała się w politeistycznej wyobraźni pogańskiej, a nie pasowała całkiem do zazdrosnego monoteizmu żydowskiego, dla którego bóg pozostawał bezdzietnym na wieki.

Stąd owe ciągłe przeskoki od Jehowy — Pana do Pana Jezusa, sprzężonych Duchem w troistość. Stąd ów składany procent chrześcijański na kapitał żydowski — obłąkanie, może genjalne, znaczące mozolny postęp myśli i moralności — wypełniające blisko dwa tysiąclecia dzieciństwa ludzkości.

Tak rozwiązuje się wielkie zagadnienie naszego tematu—zagadka mostów z kolorowej mgły frazeologicznej, przerzucanych stale między religją Jehowy i Jezusa. Ten most podkreśla z jednej strony nierozerwalny związek obu religij, z drugiej — znaczy olbrzymią przepaść pomiędzy obojgiem.

Jehowa jest — racjonalistyczną na swój czas odległy — personifikację Natury z jej złem i dobrem—grozą i szczodrością—sprawiedliwością i miłosierdziem — jest ubóstwioną Naturą, uosobioną przez wyobraźnię żydowską w Ojcu darzącym i mściwym, karzącym i przebaczającym.

Jezus — ukrzyżowany — nie mógł wszelako przyjść sam z siebie, w środku dziejów — musiał mieć przedwieczny początek; więc ma go w Ojcu, stworzycielu świata. Stąd uznanie chrześcijan dla starego zakonu — księgi ludu, który wynalazł jedynego boga, stwórcę, i proroctwami zapowiedziaprzyjście zbawcy — Mesjasza.

Ale Jezus — Mesjasz jest łaską — jest tym, co ma łagodzić gniew Jehowy — jest zastępcą słabych i uciśnionych na ziemi — jest obietnicą wiecznego żywota, naprawiającego krzywdy ziemi i grozę śmierci—jest nagrodą cnotliwych w niebie. A stąd hołd cierpiących dla Ewangelji z jej marzonem królestwem niebieskiem.

*

To wszystko usymbolizowało się w zajmujących nas papierowych mostach teologji chrześcijańskiej.

Oto słyszymy głos ekstatyczny psalmisty Dawida: „Łaski i chwały Pan udziela“!

Kaznodzieja chrześcijański podchwytuje ten głos — śpieszy z komentarzem.

„Powiedziano, że Pan daje łaskę szczerze i bez wyrzutów. Ale gdyśmy spożyli już chleb łaski, winniśmy napić się jeszcze wina chwały. Więc będzie

i wino, choć wina chwały jeszcze nie jesteśmy godni. Posiędziemy je w chwili właściwej".

Ale skąd-że ta pewność? W tekście pisma świętego. Psalmista rzekł: „Łaski i chwały Pan udziela". „Co za *i*"! — wykrzykuje komentator radośnie.

A jakże-ż to my, wolni myśliciele, zdołamy zbijać poglądy tych, którzy pewność swoją opierają na jednej literce zakonu, na jednem „i" z pisma świętego?

Powiada teolog: „Wystarczy słów: „i chwały", aby skłonić człowieka, iżby zapląsał z radości. Mała chwilka — mała chwilka—a potem chwała na wieki"!

Ponieważ wszyscy umrzemy—możemy śmiało zapląsać. Jeno, że ta „mała chwilka" życia niejednemu w cierpieniu nazbyt się dłuży. A my, wolni myśliciele, napewno nie dostąpimy chwały w niebie.

Czy pozostawimy tym innym, wydziedziczonym, prezentowanie przekazów nadziei przed zamkniętemi okienkami kasy niebieskiej — czy też skłonimy ich raczej do twardej walki wspólnej o lepszy byt na tej ziemi—oto pytanie dla wolnychmyślicieli!

Leo Belmont

V ogólno-krajowy Zjazd delegatów Kół P. Z. M. W.

Dnia 27 października 1935 r. odbył się w Warszawie w lokalu przy ul. Królewskiej 16 V ogólnokrajowy Zjazd delegatów Kół Polskiego Związku Myśli Wolnej. Zjazd został otwarty przez członka Zarządu Głównego ob. adw. G. Dziatełowskiego, który wspomniał zmarłą w roku sprawozdawczym członkinię Zarządu Głównego ob. Izę Zielińską. Pamięć zmarłej uczczono przez powstanie.

Na przewodniczącego Zjazdu zebrani wybrali ob. adw. J. Litauera, który na asesorów powołał ob. ob. inż. Michejdę z Katowic i dra Mierzyńskiego z Krakowa, a na sekretarza ob. B. Cwibaka.

Zjazd przywitali w imieniu Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela i Tow. Uniwersytetu Rob. ob. prof. dr. Szymanowski, Robotn. Tow. Przyj. Dzieci na Żoliborzu—ob. dr. Landy, Stow. b. więźniów politycznych — ob. Durko, Czerwonego Harcerstwa — ob. Lichaczewski, Okręg. Komit. Rob. P. P. S. w Łomży — ob. Wojtkowski.

Po odczytaniu i przyjęciu protokułu zeszłorocznego Zjazdu krajowego ob. D. Jabłoński złożył sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego oraz sprawozdanie kasowe.

Między innemi związek przyłączył się do odezwy wespół z innemi organizacjami w sprawie żądania amnestji wogóle a dla więźniów politycznych w szczególności oraz zniesienia obozu izolacyjnego, jak również odezwę w sprawie katastrofy szkolnej. Pierwsza odezwa została podpisana przez kilkudziesięciu pisarzy, literatów, działaczów społecznych i stowarzyszeń, druga — przez kilkanaście stowarzyszeń, w obu wypadkach podpisy pochodziły od osób i stowarzyszeń różnych zapatrywań politycznych.

Po odczytaniu przez ob. Trzcińskiego sprawozdania komisji rewizyjnej z wnioskiem udzielenia absolutorjum ob. adw. G. Dziatełowski odczytał referat „O nowych zadaniach wolnomyślicielstwa polskiego", do których zaliczono walkę z szowinizmem i nacjonalizmem oraz dążenie do współżycia wszystkich narodowości zamieszkałych w naszem państwie po przez wspólne nauczanie, wychowanie, zrzeszanie i kojarzenie się.

Przystąpiono następnie do sprawozdania Kół Związku:

Katowice (inż. Michejda i dr. Kromołowska) — działa na terenie Katowic i obu Zagłębi jako dalszy ciąg zwiniętego Koła Ligi Reformy Obyczajów; urządzono kilkanaście odczytów; Koło prowadzi poradnię świadomego macierzyństwa; postanowiono przystąpić do założenia szkoły świeckiej; niektórzy członkowie dawnego stow. wolnomyślicieli śląskich należą do Koła; frekwencja na referatach do 250 osób na każdym.

Kraków (dr. Mierzyński)—w klerykalnym Krakowie ruch wolnomyślicielski powoli rozszerza się, specjalnie wśród sfer robotniczych; Związek popierany jest przez Poradnię Świadomego Macierzyńswa.

Lwów (A. Lutman)—referaty odbywają się co tydzień z frekwencją do 250 osób na każdym; udział w manifestacjach 1-go maja.

Łomża (Wojtkowski) — działalność koncentruje się na terenie P. P. S.; w 3 szkole powszechnej dzięki wpływom Koła na 1.300 dzieci, 931 rodziców wypowiedziało się przeciwko lekcjom religji.

Łódź: Koło śródmiejskie (J. Wajnberg) — urządziło szereg odczytów; większość członków to bezrobotni; nauczycielstwo i inteligencja boją się należeć do Koła, gdyż często powoduje to utratę posady w związku z naciskiem kleru na pracodawców.

Ostrów Wlk. (St. Zieliński) — około połowy członków wystąpiło z kościoła; koło współpracuje z T. U. R.; urządza odczyty; wzięło udział w pochodzie pierwszo-majowym.

Pabjanice (M. Piaseczny) — tylko co założone; kolportuje 100 egzempl. „Błysków Woln."; mieści się w lokalu związku b. więźniów politycznych; skarży się na prześladowania w szkole powszechnej ze strony księdza dzieci rodziców - wolnomyślicieli.

Poznań (adw. Nowosielski i M. Bartz) — odczyty prof. Ułaszyna i prof. Nowakowskiego i innych; uchwalono rezolucję przeciwko wojnie z Abisynją; udział członków Związku w dyskusji po odczytach w Związku Literatów; kler i reakcja utrudniają otrzymanie lokalów na odczyty, których frekwencja wynosi 400 — 500 osób na każdym.

Radom (dr. Metera) — odczyty prelegentów z Warszawy; frekwencja na niektórych odczytach do 400 osób.

Toruń (F. Maciejewski) — wolni myśliciele toruńscy wydają od szeregu miesięcy popularny miesięcznik p. t. „Pionier" (ostatnio rozchodzi się w 2.500 egzemplarzy), objęli pod swój zarząd jedną z drukarń toruńskich, dążą do tego, aby „Pionier" wychodził częściej; starają się powołać do życia samopomocowe stowarzyszenie bezwyznaniowych.

Warszawa — odczytano sprawozdanie umieszczone w „Wolnomyślicielu Polskim" Nr 38 z 10 października r. b., na str. 458.

Po przerwie obiadowej ob. prof. W. Wyspiański z Katowic wygłosił referat o wolności myślenia i wolności działania. Referent w pięknych słowach przedstawił genezę faszyzmu i analizując sytuację bieżącą stwierdził, że największym wrogiem myśli wolnej jest faszyzm działający za pomocą religji. Należy więc walczyć przeciw faszyzmowi i religji. W tym celu trzeba stworzyć szeroki front walki, wciągając do niej ludzi i ugrupowania stojące na rozmaitych platformach politycznych, ale mające jako wspólny cel walkę z faszyzmem i religją.

Po wielogodzinnej bardzo ożywionej dyskusji, w której uczestniczyli ob. ob. inż. Michejda, Bartz, adw. Woliński, Jaroszewski, dr. Wolska, dr. Mierzyński, prof. Wyspiański, adw. Działełowski, Ludwiczak, Lutman, Jabłoński, inż. Trylski, Janowski, dr. Budzińska-Tylicka, Floryszczak, Haneman, dr. Maliniak, Szliferstein i adw. Litauer.

Udzielono absolutorjum ustępującemu zarządowi, a następnie przyjęto następujące uchwały i dezyderaty:

Solidaryzując się z powszechną opinją publiczną, Zjazd domaga się w imię nieśmiertelnych haseł wolnościowych, amnestji, w szczególności pełnej amnestji dla więźniów politycznych oraz zniesienia obozu odosobnienia;

Zjazd domaga się realizacji zasad tolerancji w sądownictwie i więziennictwie;

Zjazd protestuje przeciwko napadowi wojennemu państwa włoskiego na Abisynję, uważając go tylko i jedynie za godną potępienia wojnę o charakterze imperjalistyczno-kapitalistycznym;

Zjazd występuje stanowczo przeciw rozpalaniu antagonizmów szowinistycznych np. polsko-czeskich, antysemityzmowi oraz wszelkim niesprawiedliwościom w stosunku do t. zw. mniejszości narodowych i przekonaniowych;

Zjazd stanowczo sprzeciwia się powołaniu do życia gminy bezwyznaniowej, do której musieliby należeć bezwyznaniowi i uważa, że żadna organizacja wolnomyślicieli lub bezwyznaniowych nie powinna przyjmować nazwy gminy bezwyznaniowej, jako wprowadzającej w błąd co do charakteru organizacji;

Zjazd wzywa Zarząd Główny do poczynienia kroków celem zespolenia lub zbliżenia wszystkich w Polsce walczących o wolność przeciw faszyzmowi a szczególnie wolnomyślicielskich organizacyj i jednostek t. zw. mniejszości narodowych z wolnomyślicielskim ruchem polskim;

Zjazd poleca Zarządowi Głównemu powołania do życia komisji prawnej, któraby zredagowała motywowane wystąpienie do rządu o jaknajszybsze wydanie przepisów prawnych, wynikających z postanowień konstytucji o wolności sumienia i wyznania, w szczególności zaś dotyczących umożliwienia bezwyznaniowym korzystania z praw cywilnych na terenie całego państwa; ta sama komisja prawna ponadto winna rozpatrzeć, z powodu zakazu w Polsce, możliwości spalania zwłok wolnomyślicieli polskich poza granicami naszego kraju, np. w Gdańsku lub Morawskiej Ostrawie i ustalić ogólne koszty takiego spalania;

Zjazd uważa za pożyteczne powołanie do życia przez Zarząd Główny Kasy wzajemnej pomocy członków P. Z. M. W.

Zjazd przypomina o konieczności „uczczenia" w 1936 r. stulecia istnienia w województwach centralnych prawa małżeńskiego, nadanego Królestwu Kongresowemu przez cara Mikołaja I;

Zjazd uważa, że Zarząd Główny winien w wypadkach oszczerczych wystąpień klerykalnych przeciwko Związkowi, jego pismom, ruchowi wolnomyślicielskiemu i poszczególnym działaczom wolnomyślicielskim za każdym razem zastanowić się, czy nie należy oszczerstw tych prostować w prasie, która je umieściła, w razie odmowy zmuszać do takiego sprostowania środkami prawnemi, a ewentualnie wytaczać przeciw oszczercom sprawy karne.

W tajnem głosowaniu do Zarządu Głównego zostali powołani: ob. ob. dr. J. Budzińska-Tylicka, adw. G. Działełowski, D. Jabłoński, adw. J. Litauer, prof. St. Nowakowski (Poznań), St. Nowicki, W. Poniecki, prof. dr. Z. Radliński i dr. M. Wolska; na zastępców zaś: ob. ob. dr. P. Metera, dr. Z. Mierzyński, J. Haneman i W. Kostecka.

Na członków Komisji rewizyjnej wybrano jednogłośnie: ob. ob. J. Szliferszteina, W. Wilczyńskiego i H. Wolińskiego.

Zjazd został zamknięty o godz. 11 i pół wieczorem.

Należy nadmienić, że oprócz delegatów z Warszawy w zjeździe wzięło udział kilkudziesięciu delegatów z prowincji.

Na posiedzeniu w dn. 6 listopada Zarząd Główny ukonstytuował się jak następuje:

Prezes—prof. dr. Z. Radliński,
Zastępczyni—dr. J. Budzińska-Tylicka,
Sekretarz—D. Jabłoński,
Zastępca—adw. G. Działełowski,
Skarbnik—St. Nowicki.

J. L.

Przekrój chwili

Kronika syntetyczna

Wojna włosko-abisyńska. Ta wojna jest dziś sprawą dla całego świata najaktualniejszą. Kto wygra, kto przegra? Jakie będą następstwa tej wojny w Europie i poza Europą? Gdyby abisyńczycy pozostali sam-na-sam z Włochami, to bez najmniejszej wątpliwości staliby się rychło łupem Włoch faszystowskich, bo jednak technika europejska przewyższa nieskończenie liczbę i odwagę afrykańską. Ale w Abisynji jest źródło Nilu, jezioro Tsana, ogromnie ważne dla angielskiego Egiptu. Pozatem Erytrea włoska, gdyby zyskała głębokie zaplecze afrykańskie, mogłaby się stać niebezpieczną dla Wielkiej Brytanji, jako władczyni Indyj. W pewnej chwili — za lat dwadzieścia, czy pięćdziesiąt,

czy może już za rok — cieśnina Bab-el-Mandeb, wyjście z morza Czerwonego na ocean Indyjski, mogłaby się znaleźć pod baterjami dział włoskich, a wobec dążeń emancypacyjnych 300 miljonów hindusów, włosi mogliby odegrać rolę „wyswobodzicieli", jak dzisiaj odgrywają tę rolę w Abisynji, wysuwając rasa Gugsę jako swego cesarza przeciwko cesarzowi wrogiemu. Machjawelizm włoski ma swoje tradycje polityczne. Więc Anglja staje się raptem „obrończynią" słabej Abisynji i występuje w imię ludzkości, czyli w imię swoich najżywotniejszych interesów gospodarczych.

Faszyzm włoski był od samego początku bardzo ambitny i pragnął wsławić się łatwo i szybko. Generała Nobile wysłał balonem sterowym na zdobycie bieguna Północnego. Wyprawa była niefortunna, bo lekkomyślna, a gdy wielki Amundsen wyruszył z pomocą włochom i zginął, cały świat wzruszył ramionami nad lekkomyślnością włoską, którą przypłacił życiem wielki norweski odkrywca nieznanych krain podbiegunowych. Później generał Balbo poprowadził aeroplany włoskie z Europy do Ameryki, i ta wyprawa, acz nie obeszła się bez ofiar, udała się lepiej. Zaraz po tej wyprawie Mussolini wyprawił generała Balbo do afrykańskich posiadłości włoskich i wtedy już zaczęły się przygotowania do obecnej wyprawy wojennej. Włosi pamiętają fatalną porażkę sprzed lat 40 i faszyzm chce zmyć „piętno hańby" jakie pod Aduą spadło na Włochy spowodu lekkomyślności generała Baratieri. Przygotowali się nadzwyczajnie dobrze i jak dotychczas zwyciężają, ale co będzie dalej?

Liga Narodów. Wojna włosko-abisyńska jest pierwszą poważną próbą wartości Ligi Narodów. Wszystkie narody miały być równe sobie, a napastnik według statutu Ligi miał być traktowany jako wróg wszystkich narodów i państw. Okazuje się jednak, że o jedność w łonie Ligi strasznie trudno. Anglja nalega, aby wszystkie państwa stanęły przeciwko Włochom, Francja gra na zwłokę i pragnie zwycięstwa Włoch, co dałoby jej pewną rekompensatę wobec przewagi Anglji w kolonjach afrykańskich. Ale do tego właśnie nie chce dopuścić Anglja i grozi Francji, że jeśli Francja nie pójdzie teraz z Anglją przeciwko napastnikowi włoskiemu, to Anglja nie pójdzie z Francją przeciwko napastnikowi niemieckiemu, gdy ten zechce ruszyć na Francję. We Francji nietylko rząd, lecz i tak zwany ogół nacjonalistyczny nie chce nic słyszeć o sankcjach przeciwko Włochom. Dzieje się tam coś równie dziwnego jak przed wojną 1870 roku, gdy społeczeństwo francuskie do gruntu zdemoralizowane przez rządy cesarskie, nie umiało przeciwstawić nic metodycznym atakom wojsk niemieckich. Heroizm zrodził się dopiero po przegranej wojnie i jej straszliwych konsekwencjach, gdy wybuchła wojna domowa. Wtedy oba przeciwne sobie obozy biły się z wielką pogardą śmierci i z bohaterstwem, jakiego brakło im zupełnie wobec wroga zewnętrznego.

Kult Chrystusa Króla. August kardynał Hlond (tak jest podpisany) wydał 4 października r. b. orędzie, że Polska z radością witała ustanowienie nowego święta, „bo czemże natchnione były jej wielkie dzieje, jak nie chęcią torowania drogi panowaniu Chrystusowemu?... Kiedy w sąsiedztwie i dalej od nas (czytaj w Niemczech i w Rosji) dyktatury wydzierają narodom skarby nauk ewangelicznych i tradycji chrześcijańskiej, w Polsce zmartwychwstałej i dążenie wieków, i duch pokoleń, i męczeńskie pielgrzymstwo niewoli i współczesne tęsknice (dosłownie i lirycznie jakoś) wielkości i duma narodu, zajętego zrębem (chyba budowaniem zrębów?) własnej państwowości, znajduje swoje najgłębsze uzasadnienie, swą najpotężniejszą rację i pobudkę, swą wiarę w przyszłość w fundamentalnej zasadzie Chrystusowego królestwa: pax Christi in regno Christi"... I tam dalej ze sto wierszy drobnym drukiem takiej liryki eklezjastycznej jako przykład chyba, że można dużo napisać i nic nie powiedzieć. Bo gdzie i kiedy istniał pokój w królestwie Chrystusowem? Królowie i książęta chrześcijańscy, śród których nie brakło przecie papieży i biskupów, walczyli z sobą orężem, intrygą, trucizną. Był czas, że trzej różni papieże wyklinali się wzajemnie, a kilkanaście lat zaledwie dzieli nas od wojny światowej, która była wojną wybitnie chrześcijańską. Święto Chrystusa-króla zostało ustanowione nie dla Polski jedynie, lecz dajmy na to także dla bliższych papieżowi Włoch i dla starszej córy kościoła, Francji, o Hiszpanji już nie mówiąc. We Włoszech zwycięski faszyzm krwawo rozprawił się ze swoimi przeciwnikami i zapowiedział, że na rozkaz wodza wyrżnie biskupów, Francja prowadzi permanentną wojnę w swoich afrykańskich kolonjach, a ultra-katolicka Hiszpanja, wypędziwszy króla klerykalnego, zabrała się do kościołów i klasztorów. Gdzież więc na przestrzeni dziejów chrześcijaństwa jest ten liryczny pokój kardynalski? A do tego dodać trzeba „świętą inkwizycję", tysiące stosów, lochów więziennych, gdzie „brat w Chrystusie" kat inkwizycji badał subtelnie heretyków i czarownice, a będziemy mieli obrazek tego pokoju tak lirycznie sławionego przez watykańskiego urzędnika.

Legjoner Białoskórski ma głos. Kto chce zobaczyć, jak wygląda pokój dzisiejszego świata chrześcijańskiego, niech przeczyta dwutomowy pamiętnik Białoskórskiego, b. legjonera z francuskiej Legji cudzoziemskiej. (Skład główny Tow. Wyd. w Warszawie, Mazowiecka 12). Ten legjonista to pisarz utalentowany i jego opis piekła, w którem spędził 10 lat, tchnie prawdziwością od pierwszej do ostatniej stronicy. A więc oddziały Legji cudzoziemskiej w Afryce czy w Anam, robią swoje. Walka z arabami. Synowie pustyni bronią się jak mogą, ale wreszcie zostają pobici. Rannych dobija się zasadniczo i zakopuje byle jak. Jeńców traktuje się osobliwie: każe się im wykopać grób, a potem wykłuwa się ich bagnetami. Zjawisko stałe. Niedość na tem: rannych legjonistów, dla których w pustyni nie ma żadnych lazaretów, czy choćby ambulansów, dobija oficer z wielką paradą przy prezentowaniu broni i przy podaniu uprzedniem ręki tym, których za chwilę dostrzeli.

W Anam chrześcijańscy żołnierze Legji cudzoziemskiej służą kapitalistom francuskim jako pachołki. Wyzyskuje się biedną spokojną ludność w sposób, który budzi zgrozę, ale jest chrześcijański. Opisał ten wyzyskał Giżycki w swojej kapitalnej książce „Biali i czarni", ustalając zarazem fakt, że murzynki wychowane w szkołach misyjnych łatwiej otrzymują „stanowisko" dziewczyn publicznych, z których usług znowuż korzystają przedewszystkiem czy nawet wyłącznie mili chrześcijanie. Białoskórski opisuje małżeństwa legjonistów zawierane

w Anam na dni, tygodnie, czy miesiące. Terminowe. Urzędowi lekarze chrześcijańscy badają takie kandydatki na małżonki, żeby się legjonista ze szkodą dla Francji nie zaraził, i — małżeństwo istnieje aż do odwołania. Wszystko to pod ochroną i dla interesów starszej córy kościoła, Francji.

Gdy się czyta książkę Białoskórskiego, ciągle wraca nieodstępne pytanie: Czy to możliwe, że ludzie ochrzczeni, ubierzmowani, spowiadani, szkoleni, prowadzani systematycznie i przepisowo na mszę czy to w szkole, czy w wojsku, raptem w pewnych warunkach, stworzonych przez społeczeństwo chrześcijańskie, zwierzęceją i bydlęceją? Tak, to możliwe. Gdy Francja przegrała wojnę 1871 roku i gdy wybuchła wojna domowa, ktoś tłumaczył się posłowi chińskiemu we Francji, że musi patrzeć na taki bałagan. Poczciwy chińczyk odpowiedział, że to nic dziwnego, że narody zachodnie nie mają prawie wcale historji i że rewolucje i wojny to właściwa treść dziejów świata. Czyli pax Christi in regno Christi w łacińskiej liryce kardynalskiej.

Uroczystość św. Jana Kantego. To także liryka kościelna. Pisma klerykalne powtarzają za brewjarzem rzymskim, gdzie się Jan Wacenga urodził i kiedy i w jaki sposób został zaliczony w poczet świętych. „Zasłynął wielkiem umartwieniem i świętością życia, która uczyniła go przedmiotem podziwu dla wszystkich. Bóg nagradzał jego świętość cudami... Wszedł jako patron Polski w serca i pamięć potomnych wspomnieniami wielkiej prostoty i pracowitości. Najdoskonalszy to portret św. Franciszka z Asyżu“. I t. d. i t. d. i t. d. Jedno jest prawdą: nie mamy ani jednego oryginalnego świętego, jakiegoś Lojoli, czy Dominika, czy Tomasza z Akwinu, lecz mamy jedynie portrety, naśladownictwa, które powinny być wzbronione.

Hugo Kołłątaj, ksiądz rzymski, wypisał o kanonizacji Jana Kantego rzecz wysoce ciekawą. Akademicy krakowscy, nie żałując pieniędzy, chcieli mieć w Janie Kantym nietylko patrona Polski, lecz doktora kościoła. Aliści pokazało się, że ten Jan trzymał z soborami przeciwko papieżom, czyli że był do pewnego stopnia demokratą. I papież nietylko, że nie chciał uczynić z niego doktora kościoła, ale wogóle nie zamierzał go kanonizować. Cóż to był za kłopot dla pobożnych krakowskich akademików i co za zmartwienie! Takie koszty i raptem ma nie być nic z tego! Ale są w Rzymie adwokaci i ci poradzili, żeby wynaleźć dowody, iż ten Jan heretyk, co trzymał z soborami, to wcale nie Kanty, tylko całkiem inny teolog. Oczywiście, kto chce znaleźć, ten zawsze znajdzie. Wyrobiono Janowi Kantemu alibi prawomyślności papieskiej (wbrew prawdzie historycznej), dopłacono papieżowi, ile trzeba było, i Jan Wacenga stał się świętym Janem Kantym. Kosztowało sporo zachodu i pieniędzy, ale to już tak jest, że złoto płynie nie od Rzymu ku Polsce, lecz z biednej Polski do Rzymu. I za to, gdy car rosyjski każe potępić polaków, to papież, owszem, potępi.

A świętych przybywa. Jest nowych kandydatów kilkuset, w czem włochów 272, hiszpanów 45, trochę niemców, trochę anglików, a z „Polonii semper fidelis“ jest kandydatów aż... dwóch. A proszę: Italia nie była nigdy wierna papieżowi. Wypędzała go z Rzymu już w wiekach średnich, buntowała się przeciwko niemu, wreszcie odebrała mu państwo kościelne, a faszyści odgrażali się pięściami ojcom biskupom. Na wołowej skórze nie spisałby tego wszystkiego, czego włosi dopuszczali się wobec swoich papieży, ale to nic: okazuje się, że Włochy są od „Polski zawsze wiernej“ 186 razy pobożniejsze, jeśli wziąć pod uwagę choćby liczbę kandydatów na świętych.

Dyplomacja watykańska. Nuncjusz Orsenigo złożył wizytę ministrowi niemieckiemu od spraw kościelnych, aby interwenjować w sprawie aresztowań braciszków i siostrzyczek zakonnych, księży i dostojników kościelnych, którzy wykroczyli grubo przeciwko ustawom dewizowym, wywożąc z Niemiec miljony marek. W kołach katolickich rodzą się nadzieje, że znowu będzie dobrze. Komuż ma być dobrze, jeśli nie tym, którzy nie sieją ani orzą, a mają więcej od kogokolwiek? Naturalnie, że będzie dobrze. Dyplomacja watykańska umie zabrać się do rzeczy. U nas naprzykład było święto matek, święto lasu, święto morza, święto gór... Było— niema. Kler nie chce, żeby istniały święta poza jego własnemi świętami. Była dyskusja na ten temat, uczeni językoznawcy wykazali z wielką erudycją, że w pojęciu święta zmieścić może daleko więcej, niż wyobrażają sobie różni plebani, ale wszystko nie zdało się na nic: kler postawił na swojem. Teraz mamy dzień lasu, dzień morza, dzień gór...

Nasz jest język, nasze są góry, nasz jest las i nasze święto. Zdawałoby się, że przynajmniej w tej dziedzinie możemy rozporządzać się tą swoją własnością, do której zdobycia kler ręki nie przyłożył, lecz przeciwnie, stawał wiernie przy boku zaborców. Gdy biskup Uchański napisał do „polskiego“ kardynała, Niemca Hosena, vel Hozjusza, list polski, sławetny kardynał obruszył się na Uchańskiego i pouczył go, że katolicki biskup winien pisać do biskupa po katolicku, czyli po łacinie. Taki był ich szacunek dla języka polskiego *). Gdy polacy chwytali za oręż i stawali do walki o wolność papież umiał powstańców polskich wykląć. Taki był ich stosunek do polskiej wolności i niepodległości, do polskich gór i polskiego morza. Ale gdy wolni obywatele wyznaczają sobie święto morza, czy święto gór, kler zakłada veto i już niema świąt, są „dni“. Kto tu jest panem, kto poddanym? I czy nie wstyd poddanemu, że rządzi nim obca i wroga Polsce międzynarodówka, a rządzi tak despotycznie, iż narzuca mu nawet swój słownik? W swoim czasie niewolno było pisać: „rosjanin“, lecz trzeba było pisać „russki“, bo tak kazał car. Dzisiaj niewolno mieć w Polsce święto morza, lecz wolno mieć najwyżej dzień morza, bo tak chce plebaństwo rzymskie. I ani jednego Ostroroga, któryby zagrzmiał: „Czemu dajecie się zwodzić zdradliwemu włochowi, panowie polacy“?

Jest w ojczyźnie znowu „laurowo i ciemno“ **), albo powiedzmy uczciwie, że jest tylko ciemno i głucho jak w „Dziadach“ Mickiewicza. „Co to będzie? Co to będzie“?

A. Sielski

---

*) Prawdopodobnie za „zasługi“ Hozjusza na polu krzewienia polskości Warszawa uczciła go ulicą na Żoliborzu,

**) Słowa C. K. Norwida.

Red.

KRONIKA

DWA SYSTEMY WŁADZY

Z przemówień parlamentarnych Jerzego Clemenceau z r. 1881.

„Trzeba odważyć się wybrać między jednym z dwoch systemów władzy; istnieją bowiem jeno dwa: system prześladowania i system wolności. Wiem, jak bardzo kusi po dojściu do władzy, aby chwycić za broń, za broń pozorną, którą posługiwały się rządy. Wszystkie rządy próbowały tego, wszystkie próbowały nadaremnie... To właśnie prześladowanie zabiło te wszystkie rządy, które uciekły się do niego. To było wasze prawo. Powiedzcie: czy obroniło Restaurację, rząd Ludwika Filipa, i Napoleona III?.. Wolność, której się domagamy, jest nietylko wolnością partji, znajdującej się u władzy, to nie jest nasza wolność, nas, republikanów: to jest wolność wszystkich.

„Prawdziwe bezpieczeństwo nie istnieje poza wolnością. Pozwólcie atakować wszystko, jak to mówił Jules Simon, pod warunkiem, że będzie można bronić wszystkiego. Powiedziałbym nawet: trzeba pozwolić atakować wszystko, aby móc bronić wszystkiego. Nie można bowiem bronić z godnością tego, czego nie można atakować swobodnie".

ŚMIERĆ ARTURA HENDERSONA

W dniu 20 października zmarł w wieku lat 73 Artur Henderson, przewodniczący Międzynarodowej Konferencji Rozbrojeniowej, b. parlamentarzysta angielski i b. minister spraw zagranicznych Anglji. Z zawodu był tokarzem. Mając lat 17 rozpoczął działalność kaznodziejską w imieniu kościoła metodystycznego, do którego należał. W r. 1903 wszedł do parlamentu z listy Partji Pracy. W r. 1916 był ministrem oświaty, w r. 1924 ministrem spraw wewnętrznych, w r. 1929 — 1931 ministrem spraw zagranicznych. Przewodniczącym Międzynarodowej Konferencji Rozbrojeniowej został w r. 1932. Zmarły wierzył szczerze w możliwość rozbrojenia powszechnego. Niestety, urodził się za wcześnie. Zmarł, nie dowiedziawszy się nawet, że Mussolini podpalił świat. Otoczenie zmarłego ukrywało przed ciężko chorym idealistą-chrześcijaninem fakt wybuchu wojny włosko-abisyńskiej, aby nie burzyć jego wiary w człowieka i w postęp moralny świata.

Cześć jego pamięci!

WOJNA I DZWONY

Podczas wielkiego zgromadzenia faszystów, poprzedzającego wybuch wojny z Abisynją, biskupi włoscy rozkazali bić w dzwony, opierając się na kanonie 612 prawa kanonicznego, który na to pozwala. Podczas tego zgromadzenia Mussolini przemawiał do tłumu z pałacu Weneckiego w Rzymie. Tłum bił mu oklaski i wznosił okrzyki na znak, że „wodza" swego ubóstwia. Ciekawi jesteśmy, jak ten tłum się zachowa, gdy „wódz" przegra swoją napaść na „dzikusów". Przemówienie Mussoliniego Polskie Radjo transmitowało dwukrotnie ze stilla. Transmitowało również i przemówienie negusa abisyńskiego w języku francuskim.

ATAKI NA POLSKIE RADJO

Kler uważa widocznie, że zamało jeszcze katolickości w Radjo-kruchcie warszawskiej, bo od pewnego czasu nie przestaje atakować swego konkordatowego kapitulanta, który mu pomaga ogłupiać i klerykalizować Polskę. I nie dziw, że atakuje: przecież jeszcze całkowicie tej placówki nie opanował, a dopóki czegoś nie opanuje i nie podporządkuje sobie, z tem walczy, to szkaluje i potępia. Np. ostatnio nie spodobało się czarnym zachłannikom („Made in the middle-ages" rodem ze średniowiecza) słuchowisko „Wesoła Syrena", ponieważ udzielono w niem bezrobotnym kościelnej rady: „módl się i pracuj". A następnie nie przypadła im do smaku recytacja wiersza Ildefonsa Gałczyńskiego p. t. „Szarlatani", w którym jeden z oszustów wzywa braci i siosty w Chrystusie, by kupowali u niego, a kiedy kupujący, zaczęli unikać jego straganu, zwraca się do matki boskiej z prośbą: „Najświętsza panienko, ratuj szarlatanów, bo giną"!

Nic dziwnego, że tego rodzaju modlitwa mogła się szarlatanom nie podobać.

OPŁAKANY STAN SZKOLNICTWA DOKSZTAŁCAJĄCEGO

W ciągu ostatnich kilku lat polskie szkolnictwo powszechne zmierza bardzo szybko ku katastrofie. Przeszło miljon dzieci nieuczęszczających do szkoły, przepełnienie w poszczególnych klasach, uniemożliwiające normalną pracę nauczycieli, redukowanie liczby nauczycieli oraz zmniejszanie ilości godzin nauczania w poszczególnych klasach świadczy o obniżeniu poziomu nauczania i wychowania oraz o zamknięciu dzieciom, zwłaszcza wiejskim, dostępu do szkoły średniej i wyższej. Taki stan szkolnictwa powszechnego stanowi poważne niebezpieczeństwo dla państwa i kultury narodowej.

Nie lepiej przedstawia się sytuacja w szkolnictwie dokształcającem. Sprawę tę omawia „Polska Ajencja Oświatowa". Ustawa o ustroju szkolnictwa z 1932 r. wprowadziła obowiązkowe dokształcanie młodzieży w wieku od 14 do 18 r. życia, która ukończyła szkołę powszechną, a nie uczęszcza do żadnej innej szkoły. Szkolnictwo dokształcające nie zostało dotychczas zorganizowane. Posiadamy tylko szkoły dokształcające zawodowe, powstałe na innych zasadach i przeznaczone dla młodzieży pracującej zawodowo. Niejednokrotnie zakładanie i utrzymywanie tyle szkół opiera się na najrozmaitszych przepisach odziedziczonych po zaborcach. Sytuacja szkół dokształcających zawodowych, których właścicielami są przeważnie samorządy lub instytucje społeczne, nie jest należycie uregulowana. W ciągu ostatnich kilku lat liczba tych szkół dokształcających, oraz uczęszczającej do nich młodzieży zmniejsza się:

Lata szkolne:	szkoły:	uczniowie:
1931/32	771	103.927
1932/33	670	86.148
1933/34	641	79.954

Przyczyną tego niepomyślnego stanu jest, poza kryzysem i bezrobociem, niejednokrotnie stano-

wisko samorządu, utrzymującego, że państwo wprowadzając zasadę obowiązkowego dokształcania, wzięło na siebie obowiązek zorganizowania szkolnictwa dokształcającego, P. A. O., twierdząc słusznie, iż zorganizowanie takiego szkolnictwa jest palącą koniecznością, podaje przybliżone dane liczbowe, ilustrujące ilość młodzieży, podlegającej obowiązkowemu dokształcaniu w najbliższych latach, a mianowicie: 1935/36 r. — 1.997.700 uczniów, 1936/37 r. — 2.279.200 i 1937/38 r. — 2.448.200.

PAPIEŻ CAŁKOWICIE PO STRONIE NAPAŚCI

W związku z pobytem nuncjusza Maglione w Paryżu i jego rozmów przeprowadzonych z premjerem Lavalem prasę francuską obiegła pogłoska, że w kołach watykańskich mówi się o zamiarze papieża wszczęcia kroków w kierunku załagodzenia zatargu włosko-abisyńskiego i oddania go pod arbitraż. Pogłosce tej zaprzeczyło z oburzeniem „Osservatore romano“, z czego wynika, że biały papież całkowicie popiera akcję swego czarnego „przyjaciela“ napastującego czarnych chrześcijan. Wg. depesz PAT z 16.X nadanej z Rzymu, biskup Brescji, Freidici, nakazał wiernym swej djecezji prosić boga, aby „pozwolił zrealizować sprawiedliwie (?) aspiracje Włoch z minimalnemi dla nich stratami“. Jak proszony zadość uczyni tej krucjacie modlitw — wiemy.

Z PRASY

Gra warta świeczki

„Depesza“ (z 7.X r. b.), będąca tubą ciężkiego przemysłu, opisuje przebieg poświęcenia kościoła w Swirynowie na Kresach Wschodnich. Na uroczystość miał przybyć nuncjusz apostolski, ale podobno spowodu choroby nie przybył. Fundator kościoła ordynat Albert Radziwiłł popełnił gafę, oświadczając w przemówieniu, że świątynię oddaje ludności zamiast Watykanowi. „Dostojny kaznodzieja i celebrant uroczystości“ ks. biskup Niemira, przypominając, że „świątynia jest votum dziękczynności za wybawienie Swirynowa (zapewne przez opatrzność uw. n.) z niewoli bolszewickiej“, „dowodził jak to każda świątynia katolicka i szkoła polska na Kresach Wschodnich są bastjonami Rzeczypospolitej Polskiej, a armja polska ich obrońcą“. Oczywiście, ks. biskup nie przypomniał, że jezuici, agenci papieskiej komisji „Pro Russia“, rusyfikując ludność Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej i działając w ten sposób na szkodę państwa polskiego, są bastjonem państwa watykańskiego.

„Depesza“, zachłystując się z radości, pisze:

„Zastanawiając się nad tą piękną uroczystością, przychodzi się do przekonania, że Boga i religję należałoby nawet wymyśleć, bo tak ona jest potrzebna ludności i taka byłaby pustka w duszach ludzi bez niej. Szerzenie niewiary i bezbożnictwa jest największą zbrodnią moralną i robieniem z człowieka bestji. To też prawdziwa wdzięczność należy się tym, którzy umacniają religję katolicką na Kresaeh Wschodnich“.

Tą śpiewkę znamy. Wszyscy kapitaliści, bez względu na wyznanie i narodowość, popierają usilnie religję i kościół, zwłaszcza katolicki, jako podporę ustroju kapitalistycznego. Hjeny kapitalistyczne wiedzą dobrze, że tylko kościół potrafi w imieniu boga umożliwić ludowi, aby pracował i modlił się, aby żył w nędzy i poniewierce oraz nie walczył o ludzkie warunki bytu, lecz czekał na nagrodę w niebie. Oczywiście człowiek, który nie idzie na pasku kościoła i zwalcza łajdactwa ustroju kapitalistycznego, w którym kapitaliści niszczą środki żywności bez względu na to, że miljony ludzi umiera z głodu, jest w oczach hjen kapitalistycznych bestją. Gra warta świeczki, wszak chodzi o wyzysk człowieka.

Kler w służbie faszyzmu

„Robotnik“ z 11.X r. b. tak pisze o wysługiwaniu się kleru watykańsko-katolickiego imperjalizmowi faszyzmu:

„Podczas faszystowskiej parady — zwanej „mobilizacją“ czarnych koszul, na czele uzbrojonych band w różnych miastach włoskich kroczyli, obok oficerów i chorążych, kapelani katoliccy... W dniu zbójeckiego napadu wojsk faszystowskich na Abisynję w wielkim dzienniku katolicktm „Avenire d'Italia“ („Przyszłość Italji“) ukazał się artykuł pochwalny p. t.: „Boże, błogosław Włochy“!... Arcybiskupi i biskupi włoscy, nie czekając na skutki tego apelu, sami „błogosławią“ odjeżdżające do Afryki transporty mięsa armatniego, armat i gazów trujących... A przecież abisyńczycy — to też w większości chrześcijanie, i to starej daty, którzy mają również swych biskupów i kapelanów.

Zachowanie się kleru włoskiego w stosunku do wyprawy p. Mussoliniego jest jednym z przykładów, rzucających jaskrawe światło na rolę duchowieństwa w historji ludzkości., Dźwięk dzwonów kościołów włoskich jest wymownym akompanjamentem do huku morderczych bomb, rzucanych z faszystowskich aeroplanów”.

Tak kler katolicki, głoszący miłość bliźniego, współdziała z zaborczym faszyzmem, który, bombardując miasta i wsie spokojnych abisyńczyków, morduje kobiety i dzieci!

Papież wobec konfliktu włosko-abisynskiego

„Złoty Wiek“ z 1.X pisze, że z Mussolinim papież (zdradzający podobno niemałe skłonności dyktatorskie) zapędził się w ślepą ulicę podobnie jak z Hitlerem, któremu zaproponował zawarcie konkordatu, nie porozumiawszy się uprzednio z kardynałami. Pomimo swej nieomylności grubo się tym razem pomylił i źle na tem wyszedł, ponieważ rząd niemiecki konfiskuje majątki klasztorów i zakonów, wtrąca do więzienia księży i mnichów, rozbił katolicką partję centrową, rozwiązuje katolickie związki młodzieży, gnębi prasę katolicką i t. d. i t. d.

W sprawie zatargu włosko-abisyńskiego

„Watykan milczy. Przecież Abisynja — pisze „Złoty Wiek“ — to kraj „chrześcijański“. Czy papież nie powinien bronić swej słabszej córki przed natarczywemi zalotami espansywnego faszyzmu? W dodatku szał faszystów włoskich, prze-

jawiający się w gloryfikowaniu swego wodza, jest ujmą dla papieża. Miarodajne dzienniki włoskie pisały naprz. niedawno: „Faszyści, nie zapominajcie boga, ale też nie zapominajcie, że Duce jest bogiem Włoch". W szeregach prawowiernych katolików wywołało to wielkie przerażenie, jednakże ani papież ani biskupi nie odważyli się wystąpić z protestem".

Jednak

„W zatargu włosko-abisyńskim papież podobno — nie oficjalnie, ale pocichu — udzielił Mussoliniemu tego rodzaju napomnienia, na co ten miał mu przypomnieć, że przed zawarciem traktatu laterańskiego bez skrupułów żądał przyłączenia do swojej rezydencji letniej Castel Gandolfo całej posiadłości rodziny książęcej Barberini, nie pytając się uprzednio, czy właściciele tej posiadłości na to się zgadzają. W samej rzeczy rodzina Borberini dowiedziała się dopiero dzień po podpisaniu układu Mussoliniego z papieżem o tym dokonanym fakcie. Watykan zrozumiał ten gest i milczy odtąd. Musi milczeć, bo jakże miałby obecnie wystąpić przeciw zawładnięciu ziemi abisyńskiej przez Włochy, jeżeli swego czasu sam nie postąpił lepiej?"

Należy również dodać, że papież związał sobie ręce również przez utworzenie, za zgodą Mussoliniego, a wbrew nauce Chrystusa, świeckiego państwa watykańskiego, którego jest kierownikiem. Interwencję papieża przeciw wojnie z Abisynją rząd włoski może potraktować jako wtrącanie się obcego państwa w wewnętrzne sprawy włoskie i w ciągu 24 godzin zlikwidować to państwo, powołując się przytem na naukę Chrystusa, że jego królestwo jest nie z tego świata.

Z powyższego widać, że nieomylność papieska, nadana rzekomo przez boga, jest mocno omylna a właściwie jest uroszczeniem papiestwa do panowania nad światem.

Ujawnione oszustwo

„Złoty Wiek" z 1.X r. b. pisze:

„W Cadouin (Francja) w kościele przechowywano przez całe stulecia cenną i autentyczną relikwję, a mianowicie jeden z licznych całunów, w które miało być owinięte ciało Chrystusa po złożeniu do grobu. Relikwja ściągała tłumy pielgrzymów i działała liczne „cuda". Niedawno zbadał ją dyrektor muzeum z Kairu, prof. Witt, i znalazł na tkaninie arabski napis, dowodzący, że całun powstał w kilkaśet lat po Chrystusie. Tak więc kościół w Caudouin utracił swoją relikwję. Na szczęście (dla kościoła watykańskiego uw. n.) w rozmaitych miejscowościach istnieje sporo innych „autentycznych całunów".

Nietylko całunów! Ileż to bowiem najrozmaitszych fałszywych relikwij nagromadził kler katolicki w kościołach i klasztorach, kler. który dawniej prowadził intratny handel relikwjami. Np. w jednym z klasztorów pokazywano naiwnym wiernym (oczywiście za pieniądze) palec ducha świętego. Aby tylko ogłupiać ludzi i wyłudzać od nich pieniądze.

Z KSIĄŻEK

Czy „Lilla Weneda" jest satyrą na kler i religję?

Józef Grzelka. **Kompozycja „Lilli Wenedy" Juljusza Słowackiego.** W-wa, Skład gł. w „Naszej Księgarni", str. 115, cena 1 zł.

Musi to być rogata dusza z tego młodego krytyka literackiego. Nietylko umiał napisać bardzo dobre studjum z zakresu kompozycji dramatu, poświęcone jednemu z arcydzieł naszej dramaturgji, ale wydać je własnym wysiłkiem „po bezskutecznych zabiegach w różnych instytucjach—w praktyce popierających tylko takie prace, które nie wnoszą nic nowego do danej dziedziny badań, a zatem napewno instytucyj tych... nie kompromitują" (wstęp). Mamy wrażenie, że mowa tu jest o Kasie Mianowskiego. W każdym razie bravo, młody człowieku! Choć walka nie jest rzeczą przyjemną, ma jednak to do siebie, że wyrabia charaktery.

W autorze czujemy przez skórę zdecydowanego wolnego myśliciela. W przedmowie powiada, że wybrał „na pierwszy ogień" (ma więc zamiar wybrania na „ogień" drugi, trzeci i t. d. innych rzeczy) „Lillę Wenedę" tylko dlatego (podkr. n.), że zbyt wielu „sławnych" i na ton wyznaniowo-apologetyczny (podkr. oryg.) nastrojonych badaczy obrabiało to dzieło". Dr. Boy-Żeleński zyskuje zatem w p. Grzelce dzielnego pomocnika w odbronzowaniu naszej literatury. A następnie p. Grzelka podchodzi do tekstu „Lilly Wenedy" zwłaszcza, gdy chodzi o osoby św. Gwalberta i Ślaza, i o stosunek Słowackiego do papiestwa i katolicyzmu, jako nieuprzedzony i nieliczący się z kruchtą i kropidłem badacz i komentator. Cięta i zjadliwa satyra Słowackiego na „zgubę Polski", przeniesiona z „Kordjana" do „Lilly Wenedy", znalazła w p. Grzelce odważnego interpretatora, choć nie wykorzystał on jeszcze całego tekstu [1]). Tego

[1]) Np. reszty świetnej sceny VI-ej aktu III-go, w której Ślaz „salmonuje" św. Gwalberta, a ten, wdziawszy „rycerską kolczugę", pyszni się nią przed matką boską, jako jej „rycerz" i „nowy Gedeon w szyszaku", i odrazu przychodzi mu chętka „piorunować grzeszniki i króle", tak jak biskupom rzymskim, gdy dorwali się do władzy świeckiej na mocy sfałszowanej darowizny Konstantyna i stali się papieżami.

A następnie mamy w tym kapitalnym pod względem scenicznym djalogu Ślaza z Gwalbertem taki fragment, charakteryzujący psychikę kapłana, który zwykł jest tylko brać, a nic nie dawać.

Ślaz w zbroi Salmona stoi nocą przy bramie zamku Lecha na straży i monologuje o niebezpieczeństwie „salmońtwa", które „różnych rzeczy wymaga np. odwagi". Z tem salmońtwem „chce skończyć", ale nim się mógł zastanowić nad tem, jak z niem skończyć, dostrzega zmierzającego do bramy św. Gwalberta.

ŚLAZ. Co widzę? Chryste!
Pan mój dawniejszy prosto w bramę dąży.
Wyda się kłamstwo (że Ślaz nie jest Salmonem) — po radę do głowy...

Słychać stukanie do bramy. Ślaz otwiera drzwi i ujrzawszy św. Gwalberta, zatrzymuje go halabardą u wejścia.

ŚLAZ. Ktoś ty?
GW. Domowi temu niosę pokój.
ŚLAZ. A więc nie wejdziesz—my żyjemy z wojny.

rodzaju bezkompromisowe postawienie kropki nad stanowiskiem Słowackiego w stosunku do roli kleru i religji w dziejach naszych zjawia się w polskiej krytyce literackiej poraz pierwszy. Gdyż nie mówiąc o takim zdecydowanym dewocie, jak Stanisław Tarnowski (jedna ze „sław" i posługująca się w krytyce „tonem wyznaniowym"), czy o nader oględnym na punkcie religji Ignacym Chrzanowskim, nawet prof. Kleiner, najwszechstronniejszy dotąd komentator Słowackiego, broni jego prawowierności katolickiej tem, że Słowacki nie mógł atakować chrześcijaństwa, jako religji, ponieważ Lillę Wenedę zrobił... chrześcijanką (J. Słowacki, 1920, tom II, str. 436). Na to odpowiada p. Grzelka: Jakaż tam ona chrześcijanka! Dała się ochrzcić Gwalbertowi i namówić do złożenia ślubów czystości w tem przekonaniu, że może nowi bogowie pomogą jej skuteczniej, niż jej dawni pogańscy, zbawić ojca i braci.

Oto zaraz w pierwszem swojem spotkaniu się na scenie z Gwalbertem Lilla Weneda zwraca się do świętego oszusta, który jej o potędze boga chrześcijańskiego naopowiadał niewątpliwie niestworzonych rzeczy: „Powiedz, czem są twoje wielkie bogi, jeśli nie mogą mi dopomóc biednej" (zbawić ojca i braci, znajdujących się u Lecha w niewoli). Na to „święty", zamiast jej odpowiedzieć na kłopotliwe dla niego pytanie, formalizuje i poprawia jej nieoficką nieścisłość w wyrażeniu: „Bluźnisz, dzieweczko, bóg w osobie jednej". Poczem nie odpowiadając w d. c. na jej pytanie—robi jej z punktu propozycję uczynienia ślubu czystości, jako o f i a r y dla matki „boga ukrzyżowanego", na co mu Lilla Weneda, chcąca za wszelką cenę uwolnić swoich najbliższych, odpowiada bez namysłu: „Mój ojcze, jeśli t e m ojca wybawię". I ślub ten czyni.

Sam św. Gwalbert, potraktowany przez Słowackiego jako postać marna, łatwowierna i ograniczona pod względem umysłowym—jest przytem pokapłańsku zarozumiały („Ktokolwiek jesteś, schyl przede mną głowę", akt I sc. 3, „Trąbą mi teraz tylko walić mury i piorunować grzeszniki i króle", akt III, sc. 6), a popapiesku i katolicku oportunistyczny i amoralny. Oto w I akcie (scena II) widzimy go, jak się sroży na Lecha, że wyciął mu wenedów prędzej niż on ich nawrócił i odgraża się, że „wejdzie z Lechem w zapasy, jak Mojżesz z faraonem, „otrupi" go ognistą różdżką, a potem jedną łzą gorącą kupi dlań u boga żywot wieczny i zbawienie (najpierw zabić, a potem ukanonizować), wierząc przytem silnie w swoją rzekomą moc nadprzyrodzoną, z której poeta podrwiewa, że jako kapłan i święty, może „gwiazdy ścierać palcem z nieba". Skończyło się atoli tylko na pogróżkach, bo z chwilą, gdy się dostał na dwór Lecha, przystaje do niego, domowi jego przynosi pokój, daje mu zwycięstwo w imię krzyża (V : 1), tytułuje go królem podbitych wenedów, czyli tak samo, jak Grzegorz XVI cara Mikołaja po zduszeniu Powstania Listopadowego — i zamiast wpłynąć, jako urzędowy głosiciel miłości bliźniego, na lechickich pogan, aby zaprzestali wojny i mordowania najechanych—chrzci masami niedobitków, aby im swoją magją zapewnić zbawienie wieczne, a sobie tytuł do chwały i nagrody. Tych niedobitków postanowił tak długo chrzcić, dopóki nie zjawi mu się matka boska—prawdopodobnie na znak, że jest z niego zadowolona. I istotnie, gdy już ostatni z wenedów (Polelum) zginął na stosie, podpalonym przez piorun, ukazuje się Gwalbertowi nad dogasającym stosem postać bogarodzicy, do której św. Gwalbert zwraca się ze słowami poufałemi „Ave nieśmiertelna", tak jakby mówił „servus, kolego".

Zjawienie się nad pobojowiskiem „cudownego widma w obręczu z płomyków" dowodzi, że przyjęcie wiary katolickiej przez Lillę Wenedę (i zapewne część wenedów), oraz ślub czystości dla niej, jej ojca i braci i całego narodu, uczyniony przez nią matce boskiej, były rzeczą bez znaczenia i że niebo raczej było zadowolone z tego, że taki szlachetny i miłujący swój kraj naród, jak wenedzi-polacy z 1831 r., uległ przemocy obcej. W związku z tem J. Grzelka pisze (str. 76 i 77):

„Matka boska objawia się św. Galbertowi — by uwypuklić satyrę na religję w dramacie, by wykazać, że mieszkańcy niebios są równie małowartościowi i bezsilni, jak ich kapłani na ziemi...

„Ci, co szlachetni, silni moralnie i heroiczni nie mają nic wspólnego z religją katolicką: wszystkie te zalety dało im pogaństwo. Już takie przedstawienie bohaterów dramatu mówi wiele i wystarczy nie być kretynem, aby wyciągnąć z tego należyte wnioski. *Hinc illae lacrimae* (stąd łzy, p. n.) naszych uczonych, boć pono *extra ecclesiam nulla salus*" (poza kościołem niema zbawienia, p. n.).

W ten sposób p. Józef Grzelka stwierdza istnienie w „Lilli Wenedzie" satyry na papiestwo i na katolicyzm, która jest i jest b. ostra.

Ale satyra ta nie kończy się na osobie św. Gwalberta. Pozostaje jeszcze jego wierny sługa: Ślaz. O nim pisze J. Grzelka na str. 72 i 73 co następuje:

„Ślaz najcyniczniej kpi sobie z pana boga i jego świętego, o swych niecnych wyczynach opowiada jak o rzeczach normalnych, jest najżałośniejszym przedstawicielem człowieczeństwa a jednocześnie sługą i głównym doradcą św. Gwalberta — a więc niebyle jakim katolikiem. Jako taki pozostaje — by trwać i reprezentować ideologję „jedynie prawdziwą" razem ze św. Gwalbertem, szczególnie miłym matce boga. O ile Ślaz pośrednio niejako kompro-

---

I aby nastraszyć niepoznanego przez siebie Ślaza i przełamać jego opór, św. Gwalbert zmyśla napoczekaniu „cudowne widzenie" matki boskiej, która miała mu polecić, aby udał się do Lecha „bo stary Derwid kona, a córka jego z bólu umiera". Poczem matkę boską miała unieść anielska sfera

Z tęczą, z gwiazdami, z tysiącem promieni,

ŚLAZ, który znając dobrze bujną wyobraźnię swego pana, wie, że to „koloryzowanie" — pyta zgłupia - frant:

Czemuś nie nabrał tych gwiazd do kieszeni?
Mógłbyś zapłacić teraz odźwiernemu.

A na to Gwalbert z oburzeniem:

Zapłacić? święci nic nie płacą?
ŚLAZ. Czemu?
GWALBERT. Bóg daje wszystko temu, kto jest z bogiem.

Oto mamy „podstawę kanoniczną" zachłanności kapłańskiej. Podstawa ta nie uszła bystremu oku Słowackiego, to też nie omieszkał uwiecznić jej w swem arcydziele.

Oczywiście, nie jest ona warta funta kłaków, bo bóg, to w najlepszym razie hipoteza, a żadna hipoteza jeszcze nikomu bezpośrednio nic nie dała i z hipotezą nie można przestawać (być z nią), ani jej widzieć, ani z nią rozmawiać.

mituje moralną wartość religji bądź przez to, że sam ją zna i wykpiwa, bądź też przez wykazywanie niemocy bożej i głupoty świętych — to św. Gwalbert bezpośrednio tę religję zohydza".

Na arcydzieło Słowackiego autor postanowił spojrzeć oczyma „obecnego pokolenia", które „w tej największej tragedji, jaką stworzył nasz „naród" [1]) znajduje bogatą, różnorodną, a pełną ludzkiego znaczenia treść: tragedję jednostek na tle tragedji całego narodu, rolę wiary katolickiej i stosunek jej przedstawicieli do takich nieszczęść jak wojny: wina, kara i los, wpływ jednostek nędznych na sprawy wielkie i ważne... „daje ludzi silnych, jak żywioły, niewypaczonych i niewynaturzonych animizmem i fikcjami dogmatycznemi, a jednak duchowo bogatych..." (podkr. n.). „Na hamletowskie pytanie: To be or not to be? odpowiemy — być, ale być CZŁOWIEKIEM (wersaliki autora, str. 110 — 111).

Kto tak kwestję stawia, nie może mieć nic wspólnego, ani z animizmem, ani z fikcjami dogmatycznemi, może być tylko wolnym myślicielem.

Zainteresowałem się rozprawką p. Józefa Grzelki jako b. polonista, nie spodziewając się, że znajdę w nim badacza o niezależnym sposobie myślenia. Wszystko to sprawiło, że jego studjum przeczytałem „jednym tchem" i z prawdziwą przyjemnością.

H. Wroński

[1]) Nawiasowo nadmieniamy, że „Lilla Weneda" została na konkursie „Kurjera Warszawskiego" w r. 1900 uznana za największą tragedję polską w XIX stuleciu; a „Pan Tadeusz" Mickiewicza — za największy epos polski.

Red.

Sprostowanie

W Nr. 40 na stronicy 468 w artykule „Czy biblja jest autentycznem słowem bożem?" w kolumnie drugiej w wierszu drugim od góry powinno być „a 1400 przed naszą erą" (zam. „naszej ery"). Aforyzm Goethego na str. 479 powinien brzmieć: „Kto posiada naukę i sztukę, ten ma również religję, a kto tych obu nie posiada, ten niech ma religję". Pozatem do tegoż Nru 40 wkradło się kilka drobniejszych błądów drukarskich, wywołanych pośpiechem, z jakim wydaliśmy nowy numer na miejsce skonfiskowanego 39-go nru. Sądzimy, że te drobne omyłki Czytelnicy nasi sami usunęli.

Od administracji

Ministerstwo Poczt i Telegrafów wprowadziło sprzedaż pism przez wszystkie urzędy pocztowe.

Nie mogąc obesłać wszystkich istniejących w państwie kilku tysięcy urzędów pocztowych, zwracamy się niniejszym do naszych przyjaciół z prośbą o podanie nam tych urzędów pocztowych, w których pragnęliby stale otrzymywać pismo.

Tym sposobem będą mogli nabywać je na poczcie, płacąc za każdy numer oddzielnie.

Można również zamawiać pismo i opłacać prenumeratę „Wolnomyśliciela" przez listonosza — bez żadnej dopłaty.

Stali nasi czytelnicy są proszeni o uiszczanie prenumeraty, jak dotąd, za pośrednictwem P. K. O. Nr. 14200, bowiem pośrednictwo poczty jest bądźcobądź połączone z dużym dla nas wydatkiem.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dn. 16 listopada r. b. w sobotę, o godz. 8-ej wiecz. ob. dr. Teofil Wojeński wygłosi odczyt p. t. „NAJNOWSZA POLSKA POWIEŚĆ SPOŁECZNA (Kruczkowski, Wasilewska, Waśniewski)".

W dn. 23 listopada r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. adw. Henryk Świątkowski p. t. „O KONKORDACIE".

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Pol."):

Za 1 egz. rocznie zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „ „ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie „ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.